# RODZINA I DZIECKO



N. 4

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

## TREŚĆ



Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15

Nr. 4. LUTY. R. SZK. 1935/36

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO

ZESPOŁU RODZICÓW GRUPY „ZRĘBU"

Nela Samotyhowa

## NA „WYWYŻSZENIE" TRZEBA ZASŁUŻYĆ

Poruszyło *mnie* słowo wstępne od Redakcji „Rodziny i Dziecka" (Nr. 1, listopad 1935 r.), w którem powiedziano o konieczności „wywyższenia rodziny". Jest ona dzisiaj, czytam między wierszami, poniżona, niemal sponiewierana, przepadł jej autorytet.

O rekonstrukcję tego autorytetu woła Redakcja i gwoli „wywyższenia" go prawdopodobnie rozpoczyna przemyślaną kampanję. — Chcę więc zabrać głos w przewidywanej na ten temat ważkiej dyskusji.

A więc: *wywyższyć rodzinę!* Innemi słowy: przywrócić jej autorytet, uczynić pozycją, z którąby się liczono, postawić na miejscu pierwszoplanowem. Czy tak? Zapewne to ma na myśli Redakcja.

Ale tu się dopiero rzecz owa zaczyna, bo... Istnienie autorytetu w danym czasie, miejscu i dziedzinie opiera się na źródłach jego pochodzenia. A źródła bywają rozmaite. Pochodzenie to może być niejako nadprzyrodzone, boskie i ludzkie. Autorytet, wsparty o pochodzenie boskie, posiada fundamenty w ludzkiej potrzebie ubóstwiania, w stałej i silnej tęsknocie metafizycznej — i stąd jego, mimo wszelkich nadwątleń i zachwiań, trwałość; autorytet, zdobyty siłą, ukrywa w sobie samym pierwiastki własnego rozkładu i zniszczenia. — Autorytet *moralny,* powstający na gruncie duchowych możliwości człowieka (jednostki) i społecznych form jego bytu, wyrasta z potrzeb życia, lecz trwałość jego i powaga zależy w pierwszym rzędzie od tego, *jaki naprawdę* jest, jakim potrafi być w stale zmieniających się, płynnych warunkach ludzkiego istnienia, *jaką treść* w sobie zawiera i jaki sens upostaciowuje?

*Autorytet rodziny* epok dawno minionych, a nawet czasów przedwojennych, opierał się w znacznym stopniu na dwu podanych wyżej przesłankach: było w nim coś z boskości i wiele z gwałtu. Patryjarchat w swych zbawiennych i zgubnych przejawach rządził właściwie niepodzielnie w domu i jego filjach. Władza ojca-jegomości (pana domu) decydowała o wszystkiem; kierowała żoną i dziećmi, służbą i podwładnymi, była na małą skalę władaniem absolutystycznem: monarchją, czy królestwem bez ograniczeń konstytucyjnych. Despota o pewnych walorach moralnych, silnej woli, inteligencji i umiejętnościach

praktycznego zwyciężania w sprawach materji, stawał się autorytetem poza bezpośrednią rodziną, ogarniał zasięgiem swego działania siostry i braci, krewnych bliższych i dalszych, słowem cały klan ludzi, chroniących się pod jego silne i opiekuńcze skrzydła. Dawał szczodrze; roztaczał wielorakie, zupełnie konkretne i istotne wartości; był naprawdę *kimś,* rozporządzał rzeczywistą siłą moralną. Znaczenie jego nie pochodziło z fikcji.

Lecz obok takich prawdziwych *indywidualności,* których powaga i przewaga opierały się na ciągle dokumentowanej wartości ich gatunku psychicznego — ileż mizernych, nikłych moralnie, a tylko despotycznych kreatur żyło prestiżem fikcyjnego, niczem nieusprawiedliwionego autorytetu ojców rodziny, ciążąc destrukcyjnie nad losem żony i dzieci (np. ojciec żony Browninga; ojczym Dawida Cooperfielda).

Rodzina, wsparta o autorytet ojca, który był równocześnie jej chlebodawcą, żywicielem i opiekunem, miała przed wojną *pozory* komórki zwartej; co więcej posiadała urok poezji, ciepła i zaciszności. *Dom,* a więc to *miejsce,* w którem zaczęło się nasze życie, i *ci,* z których się ono wzięło. „Dom“ mógł się zmieniać jako budynek, czy mieszkanie, t. j. jako miejsce fizyczne, ale sens jego moralny pozostawał. „Dom“ — to ojciec i matka, to ich niezmienna wierna miłość, to troskliwość czuła, przebaczająca serdeczność, otwarte gestem niezawodnie radosnym ramiona na powitanie, to, jakże niewyczerpana, zdumiewająca gotowość rezygnowania ze siebie, to — ofiarna pomoc, i nigdy nieponiżające współczucie. To matka — serce, to ojciec — rozum, wola, inicjatywa i opieka. Tak było. Tak wyglądało to w wielu „domach“ w rzeczywistości i w perspektywie wspomnienia. Do „domu“ wracało się z dalekich podróży jak do przystani, w której ktoś niezawodzący *czekał,* tęskniąc.

Lecz równocześnie... Już wtedy, już wtedy — nabrzmiewał i podnosił się protest. — Idylla miłości rodzinnej, harmonji, zgody i wszelkiego piękna moralnego, jakie miały w niej kwitnąć, okazywała się często tylko obrazkiem malowanym, wyimaginowaną utopją, poprostu fałszem i kłamstwem.

W literaturze naszej nie brak ilustracji, chociażby: Pani Dulska. Na początku 20 w. protestem przeciwko sfilistrzałemu życiu rodzinnemu wybuchnął Kisielewski w „W Sieci“ i w „Karykaturach“; oskarżał je mocno Gerhardt Hauptman („Gniazdo rodzinne“), walczył pośrednio z jego zakłamaniem Ibsen. — Atmosfera rodzinnego błogostanu, wśród którego sennie i beztrosko płynęło życie w zamkniętych na świat pokojach, gdzie rodzi się i dojrzewa egoizm klanu, wykluczający obcych, gdzie wychowuje się i wzrasta człowiek o wąskiem sercu, ciasny i malutki, pełen przesądów i uprzedzeń, szablonowy i nudny.

Bunt przeciw „rodzinie“, jej wąskości i zachłanności, był u nas w latach strajku szkolnego w pełnym toku. Pamiętamy dobrze, jak dalece podzieliło się społeczeństwo w stosunku do tej sprawy na dwa nierówne obozy, jak mało „gniazd rodzinnych“ stanęło na wysokości nakazu moralnego i poparło czynnie protest młodzieży, jak wiele natomiast gasiło ten płomień wodą utylitaryzmu i piaskiem rozsądku.

Rodzina polska w czasach porozbiorowych miała bardzo niejednolite oblicze — nie zapominajmy o tem, robiąc bilans jej wartości i znaczenia. — Bunt i krytyka przeciw rodzinie szły od jednostek nienajgorszych. Przeciwnie. Głosili je ludzie prawi i szlachetni. Ale rodzina w imię ustalonego autorytetu trwała, rządziła i po dawnemu opowiadała o swej nieomylności.

Przyszła wojna i lata po niej. Świat wywraca się do góry nogami, nicuje, przewartościowuje; niziny stają się wzgórzami, góry rozpłaszczają się, nizinniejąc. W czasie tego trzęsienia ziemi dokonało się i odbywa wciąż jeszcze wstrząsanie ustalonemi wartościami. W ostrości błyskawić odsłaniają się wyrwy, szczerby i przepaści przedtem nieznane, wyrastają karkołomne problematy i groźne niespodzianki. — Pozornie spoisty gmach rodziny, wstrząsany zewsząd w ciągu ostatnich kilkunastu lat, zmienił wygląd, — staje się czemś nowem, — a właściwie jest jakgdyby dopiero tworzył się i budował. — Wstrząsnęła nim wojna, śmierć i klęski. Poddały one ogniowej próbie wierność, miłość, uczciwość i bezinteresowność, odsłoniły papierowość i literackość wielu dotychczasowych prawd użytkowych. — Przyszły kataklizmy ekonomiczne; żywiciel domu został bez pracy; matka stała się chlebodawczynią, *matka* stała się najpewniejszą „ostoją“. — W walce o byt zczerniały serca, oczy, które widziały grozę wojny, przestały łzawić nad smuteczkami błahemi; wszystko stało się twardsze, sprymitywniało.

Dawną rodzinę zaatakowało materjalne życie, ale także uderzyły w nią strzały krytyki, — uderzyły przedewszystkiem w mocne podstawy jej autorytetu: w nadprzyrodzoność i władzę, z siły płynącą. Pozbawiona tych podstaw, niezdolna do obrony swej istności, zawisła w próżni. — Wisi w niej i szuka nowych fundamentów.

Tutaj wracam do początku. „Stan rodzicielski potrzebuje wywyższenia“, innemi słowy: przywróćmy rodzinie stracony autorytet. Dobrze.

Ale, spotkawszy się z tem zdaniem, czujemy w sobie odruch myślowy: tak, lecz, aby stać się autorytetem, aby „wywyższenie“ nie było sztuczką i pozorem — *trzeba na nie zasłużyć, trzeba się go dopracować.* Trzeba *być kimś* i to *niebylejakim* — w czasach dzisiejszych — po wszelkich osiągnięciach i po wszystkich stratach. Znać straty, orjentować się w nich, znać i doceniać osiągnięcia.

Bo już nie na zasadzie przesłanek nadprzyrodzoności i siły, ani nawet przyrodzoności praw swoich „stan rodzicielski“ *może* stać się

czynnikiem autorytatywnym w dzisiejszem życiu, lecz jedynie naskutek *walorów moralnych, walorów duchowych,* jakie wykazał, czy wykazać potrafi. Dopiero one staną się fundamentem rzeczowym, którego mu brak.

Rodzice — rodzina — mają (zapewne) zaznać „wywyższenia“, — to znaczy „wywyższenia“ w społeczeństwie, wobec dzieci i we własnem przeświadczeniu, dopowiadam w myśl hasła Redakcji.

Bo właśnie porażka rodziny mniej więcej, a raczej przedewszystkiem na tych polach się rozegrała. Myślę o nas. Myślę więc o „postawie“ rodziny polskiej w dobie przed wojną, w czasie wojny i obecnie, o „postawie“ polityczno-społecznej, o jej t. zw. obywatelskości. Nie zapominam o tych szlachetnych wyjątkach, które uratowały samą ideę dobra i uczciwości dla naszych dziejów. Ale większość? Czem żyła w tych miarodajnych latach — czem żyje dotychczas?

I znów muszę sprecyzować: mówię o warstwach bogatych, zamożnych i jako-tako zabezpieczonych materjalnie, o ludziach, zaliczających siebie do t. zw. inteligencji — i naprawdę nią będących, lub tylko do niej aspirujących.

Pomyślmy, jak zdałyby egzamin rodziny nasze *wczoraj* i *dzisiaj* z zainteresowań kulturalnych, z układu kultury, jaką w życie społeczeństwa polskiego wnosiły i wnoszą? Mam wrażenie (a poprzećby je można cyframi i zestawieniami, wykresami i wszełkiemi ilustracjami), że *wczoraj* w skali porównawczej było lepsze, nawet dużo lepsze, że „głód“ np. książki, a nawet sam szacunek dla niej, to jakieś *obowiązujące* nią zainteresowanie były o wiele silniejsze, wymowniejsze, niż dzisiaj. W rodzinach „inteligenckich“ czytało się, dyskutowało, wspólnie, lub indywidualnie przemyśliwało Żeromskiego, Daniłowskiego, Przybyszewskiego, Ibsena, Tołstoja, Dostojewskiego, Hebbla. To ważyło, stawało się źródłem przeżyć wewnętrznych.

Dzisiaj — jakże często — dzieci przedwojennych czytelników doskonałej „Prawdy“ Świętochowskiego, czy „Głosu“ Stan. Posnera spędzają pracowicie pobiurowe wolne wieczory na bridżu, lub dancingowaniu. Czyżby to tylko było wciąż jeszcze powojenne „odprężanie się“?

Trzeba stwierdzić, że *przeciętna* kultury duchowej dzisiejszych ludzi 30—40-letnich nie jest wysoka: ich zainteresowania umysłowe i artystyczne zbliżają się bardzo do zera; t. zw. „życie wewnętrzne“ stanowi *ziemię nieznaną,* lub ledwo uprawioną (istnieje raczej jako możliwość), a sama ta sprawa jest często bagatelizowana, a nawet wydrwiwana. Ceni się natomiast wszelkie pozory, pieniądze, stanowisko. — A przecież właśnie ci ludzie są w stadjum zakładania, lub posiadania rodzin; oni to w najbliższych dziesięcioleciach będą aspirowali do „wywyższenia“, do reprezentowania autorytetu.

Z czem przychodzą, by po ten autorytet sięgnąć? Jaki zostawią po sobie ślad? Czem we wspomnieniu dzieci swych się zapiszą?

Bo jeśli *życie rodzinne* nie ma być żałosną, lub obrażającą fikcją, lecz („Rodzice hodują najcenniejszy kapitał przyszłości — człowieka", mówi Redakcja) istotnym wkładem w dobro kulturalne narodu i świata, jeśli „dom" ma być najlepszem i najwłaściwszem środowiskiem kształtowania indywidualności, jeżeli *stamtąd* wywodzić się mają podstawy duchowej konstytucji jednostki, jej moralność, charakter, kultura — to... wnioski narzucają się same — „rodzina" powinnaby być niezmiernie mocnym i bogatym rezerwuarem tych wszystkich wartości.

Rodzina na autorytet, czyli wywyższenie, musi sobie *zasłużyć*. Inaczej do dotychczasowej kompromitacji doda nową i przyczyniać się będzie w dalszym ciągu do potęgowania zamętu na świecie.

Z tego, *co jest teraz*, wynika wszakże jasno, że gdy się mówi o sprawach rodziny, gdy pragnie się dla niej *renesansu* — należy równocześnie, a raczej *przedewszystkiem* pamiętać o konieczności wydźwignięcia i wywyższenia wszelkich imponderabiljów, z których tworzy i składa się kultura. Rzeczy te się wiążą. Gdy będą one *żyły* w rodzinie, jako bezcenne wartości, gdy *niemi* żyć będą, głęboko je miłując, ojcowie i matki, gdy dziecko *w domu* od pierwszych swoich dni urastać będzie w atmosferze czci dla piękna, dobra i prawdy (ujętych nie jako frazesy, ale realizowanych *życiem)*, wówczas zmieni się zasadniczo *to, co jest;* — przyszłość nabierze innej barwy. O potrzebie wywyższenia rodziny nie trzeba będzie mówić, gdyż zrehabilituje się ona — może — na całej linji.

Jeżeli tak się stanie. — Nie zapominajmy bowiem, że życie mimo schamienia — skomplikowało się bardzo — i aby mu sprostać całkowicie — nie wystarczy być dobrym technikiem, ekonomistą, specjalistą, sportsmanem, bridżistą, kupcem, czy aferzystą-karjerowiczem, ale jak się to mówiło chętnie nie tak dawno, a co zakrawa dzisiaj na mit, *pełnym człowiekiem.*

*Gustaw Ichheiser*

## O DWUZNACZNOŚCI W POJĘCIU ZDOLNOŚCI

Nie zauważamy zazwyczaj, że pojęcie zdolności, którem posługujemy się zarówno w życiu potocznem, jak też niejednokrotnie w rozważaniach naukowych, zawiera w sobie pewną dwuznaczność — dwuznaczność zresztą bynajmniej nie przypadkową.

Powinniśmy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że wszelkie sytuacje, w których dane nam jest żyć i działać, „składają się", jak-

by można powiedzieć, z dwóch części, czy też wykazują dwie płaszczyzny. Jedna z tych części czy płaszczyzn posiada charakter *rzeczowy*, druga z nich posiada charakter *specyficznie społeczny*. A więc naprzykład: Szewc musi robić buty; to „robienie butów“ jest rzeczowem zadaniem jego sytuacji zawodowej. Ale w tem robieniu butów nie wyczerpuje się bynajmniej jego działalność: jeśli chce osiągnąć zawodowe powodzenie, musi także odpowiednio ustosunkować się do nabywców, musi we właściwy — bynajmniej nietylko „rzeczowy“ — sposób bronić się przed konkurencją, musi posługiwać się należytą reklamą.

Otóż ta, powyżej naszkicowana, dwutorowa sytuacja jest typowa; napotykamy na nią, w tej lub innej formie, we wszystkich zawodach.

W przeciwieństwie do potocznych i jakby można powiedzieć „oficjalnych“ poglądów, jednostka, która chce podołać zadaniom życiowym i zawodowym, musi rozporządzać więc dwiema formami zdolności: zdolnością do „dokonywania rzeczowych zadań“ i zdolnością do „obracania się między ludźmi“.

Spróbujmy obecnie przemyśleć szereg zagadnień, związanych z przeoczaną zazwyczaj „dwuznacznością“ w pojęciu zdolności.

Po pierwsze: Oficjalne poglądy pedagogiczne opierają się naogół na (nieuświadomionem) założeniu, że zdolności jednostki są równoznaczne z owemi zdolnościami, które skierowane są na dokonywanie rzeczowych zadań. Pomijają, w sposób może trochę nazbyt wstydliwy, istnienie i znaczenie drugiego typu zdolności, mianowicie zdolności do „umiejętnego“ obracania się między ludźmi i każą nam wierzyć, w sposób wielce sprzeczny z rzeczywistością, że nasze pomyślne, czy niepomyślne losy zawodowe, zależą wyłącznie, albo prawie wyłącznie od naszych rzeczowych zdolności.

Po drugie: To wstydliwe i uporczywe pomijanie zarówno w teorji, jak i w praktyce pedagogicznej, istnienia i faktycznego znaczenia owej umiejętności obracania się między ludźmi, jest następstwem tego, że, stosownie do panujących poglądów społecznych, wartościujemy niektóre strony owej umiejętności w sposób raczej ujemny. Realistyczne przyznanie, że te wartościowo ujemne właściwości osobiste mogą posiadać niejednokrotnie dodatnie znaczenie dla powodzenia życiowego, musiałoby doprowadzić do uświadomienia sobie tego, że w życiu „cnota“ niezawsze zwycięża. A naogół niebardzo lubimy uświadamiać sobie rzeczy niewygodne, zwłaszcza w sposób zasadniczy; wolimy pozostawiać je w półcieniu.

Po trzecie: Z faktu, że zdolność do dokonywania rzeczowych zadań wartościujemy naogół dodatnio, zaś pewne strony zdolności do umiejętnego obracania się między ludźmi wartościujemy raczej ujemnie, wynika, że postępowanie pierwszego typu ma, jakby można powie-

dzieć, tendencję do „otwartości“, zaś postępowanie drugiego typu posiada skłonność do większego lub mniejszego „maskowania się“.

Po czwarte: Powodzenie życiowe i zawodowe jednostki zależy — o ile wogóle zależy od czynników osobistych, a nie od czynników sytuacyjnych — całkiem niewątpliwie w wysokim stopniu zarówno od jednej, jak i od drugiej formy zdolności. W jakiej mierze jedna lub druga forma zdolności posiada znaczenie życiowe, to zależy oczywiście od konkretnych sytuacyj. Nasze potoczne osądzanie ludzi według powodzenia nie uwzględnia naogół znaczenia zdolności drugiego typu i przypisuje osiągnięte powodzenie (względnie doznane niepowodzenie) w sposób wielce przesadny i jednostronny posiadaniu, względnie nieposiadaniu zdolności do dokonywania rzeczowych zadań, stając się tem samem głównem źródłem socjo-psychicznych złudzeń w zakresie współżycia [1]).

Po piąte: Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną i ilustruje w sposób jaskrawy ustawiczne nieuwzględnianie drugiego typu zdolności, że szkolnictwo (wszystkich krajów) skierowane jest wyłącznie na rozwijanie i kształcenie zdolności i umiejętności do rzeczowych dokonań. Posiadamy szkoły, gdzie nas uczą, jak należy budować mosty; ale nie posiadamy szkół, w którychby nas uczono, jak należy postępować, by otrzymywać zamówienia na budowanie mostów. I podobnie dzieje się, mutatis mutandis, we wszystkich innych dziedzinach życia.

Po szóste: Należy zaznaczyć, że różne metody psychologicznego badania zdolności i inteligencji ignorują również w sposób uporczywy istnienie i znaczenie umiejętności obracania się między ludźmi; traktują zdolności i inteligencję tak, jakgdyby one polegały wyłącznie na dokonywaniu rzeczowych, stawianych nam przez zawód zadań. Dlatego też metody te są w gruncie rzeczy bardzo obce rzeczywistości. Różnica pomiędzy mądrym człowiekiem bowiem a człowiekiem niemądrym nie polega bynajmniej na odmiennych wałściwościach, dotyczących sfery zadań rzeczowych, lecz na odmiennych właściwościach, dotyczących ustosunkowania się do środowiska społecznego. Człowiek mądry, to człowiek, orjentujący się w środowisku społecznem, znający się na ludziach, rozumiejący różnicę pomiędzy fasadą współżycia a jego rzeczywistością, pomiędzy potocznym frazesem a faktem, który się w nim wyraża. Ponieważ badania psychologiczne inteligencji nie uwzględniają tych zasadniczych faktów, nie posiadają one styczności z konkretną rzeczywistością życiową i byłoby zatem błędem przeceniać ich znaczenie.

---

[1]) Ewentualnie zainteresowanego czytelnika odsyłam do mojej książki „Kritik des Erfolges” Lipsk, 1930, zwłaszcza rozdział IV i V, oraz do moich artykułów: „Idealistyczne czy realistyczne wychowanie?” („Ruch Pedagogiczny”, W-wa, 1934, grudzień) i „Wychowanie a problem powodzenia” („Ruch Pedag.” 1936, styczeń).

Wreszcie po siódme: Nasuwa się zagadnienie, posiadające kapitalne znaczenie, czy mianowicie pomiędzy zdolnością do „dokonywania rzeczowych zadań“ a zdolnością do „obracania się między ludźmi“ zachodzi jakiś mniej albo bardziej ścisły charakterologiczny związek; czy więc — naogół — ludzie zdolni w sensie pierwszego typu zdolności, są również zdolni w sensie drugiego? Otóż niezmierne skomplikowanie sytuacji, o której tutaj mowa, polega właśnie na tem, że wedle wszelkiego psychologicznego prawdopodobieństwa związek taki (korelacja) pomiędzy obydwiema formami zdolności — bynajmniej nie zachodzi. Przeciwnie, jesteśmy nawet skłonni przypuścić, że — z różnych względów, których nie możemy tutaj omówić — pomiędzy obydwiema formami zdolności zachodzi nawet raczej pewna sprzeczność (anty-korelacja), która w sposób dający się łatwo zrozumieć staje się źródłem rozlicznych zakłóceń w dziedzinie selekcyj społecznych.

Jakież znaczenie jednak posiada fakt istnienia, przedewszystkiem zaś wykazanie istnienia powyższych dwóch form zdolności? Jakież znaczenie posiadać może zrozumienie powyżej przedstawionej rzeczywistej sytuacji dla wychowujących rodziców? W sposób bardziej zasadniczy omówiłem te zagadnienia w wyżej zacytowanych pracach. Na tem miejscu pragnę tylko zwrócić uwagę na to, co następuje:

We wszystkich dziedzinach życiowych panują pewne frazeologje, które chciałyby uchodzić jako wyraz samej rzeczywistości, faktycznie jednak są raczej jej zasłoną. Samo istnienie takich frazeologij nie musi jeszcze stanowić niebezpieczeństwa. Człowiek, rozumiejący w sposób głębszy istotę współżycia, będzie nawet skłonny uznać, że frazeologje tego rodzaju są do pewnego stopnia rzeczą nieuchronną. Tak jak muszą istnieć pewne konwencje (choćby konwencje uprzejmości), które regulują nasze postępowanie, nie będąc jednak prawdziwym wyrazem naszych uczuć, tak samo muszą, jak się zdaje, istnieć pewne frazeologje, które regulują wyrażanie naszych zdawkowych poglądów. Istnienie pewnych frazeologij, powtarzamy to raz jeszcze, jest nie dającym się zupełnie wyłączyć czynnikiem wszelkiego życia społecznego i nie stanowi samo przez się jeszcze żadnego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwem stają się frazeologje dopiero wówczas, kiedy, nie rozumiejąc ich istoty, zaczynamy je brać dosłownie i na serjo. Wówczas stają się szkodliwą zasłoną, uniemożliwiającą zrozumienie konkretnych sytuacyj życiowych.

Jest cechą charakterystyczną społeczeństw dojrzałych (Anglicy!), że posiadają zarówno pełną świadomość konieczności istnienia pewnych konwenansów i frazeologij, jak też świadomość konieczności wewnętrznego zdystansowania się wobec nich i nie brania ich całkiem na serjo. Stąd też głębokie poczucie humoru u społeczeństw dojrzałych; poczucie

humoru, które nie jest niczem innem, jak tylko właśnie wyrazem zrozumienia powyżej naszkicowanej sytuacji.

O ile chodzi o nasze rozróżnienie dwóch typów zdolności, to skłonni jesteśmy przypuścić, że wartość tego rozróżnienia polega właśnie na tem, że umożliwia ono zrozumienie pewnej zasadniczej (i nieuchronnej) różnicy pomiędzy istotnym stanem rzeczy a frazeologją w zakresie wychowania. Być może, że jest rzeczą konieczną wychowywać młodzież w takiej postawie, jakgdyby istniały i decydowały o losach życiowych tylko zdolności do dokonywania rzeczowych zadań, ale byłoby nieszczęściem, gdyby rodzice i wogóle wychowawcy sami zaczęli wierzyć w ten pogląd na odnośne sprawy i stracili tem samem (jak się to w pedagogice niejednokrotnie zdarza) wszelką styczność z rzeczywistością życia.

Współczesna psychologja pedagogiczna nie posiada niestety narazie dla tych tak ważnych zagadnień należytego zrozumienia. Rozpatrując jednostkę w oderwaniu od rzeczywistego środowiska nie rozumie tła socjologicznego zjawisk, któremi się zajmuje i staje się wkońcu niejednokrotnie (pomimo bardzo naukowych pozorów) łupem panujących przesądów.

Omówienie jednak tej konieczności wprowadzenia socjo-psychologicznego myślenia w zakres psychologji pedagogicznej i psychologji młodzieży musiałoby być tematem osobnej rozprawy.

*Dr. Piotr Słonimski*

## RODZICE A UŚWIADOMIENIE PŁCIOWE DZIECKA

Dziedzina życia płciowego to chyba jeden z terenów, gdzie fałszywy wstyd, pruderja a często ograniczenie lub wprost zacofanie rodziców zarówno jak i pedagogów spiętrzyły tyle niedocenionych niebezpieczeństw, że czas najwyższy, by przestać je lekceważyć, a uwzględniając potrzeby rozwojowe dziecka, zacząć kłaść nowe podwaliny etyczne.

Dziś już badania psychologiczne dostatecznie wyjaśniły i tę stronę życia organizmu ludzkiego, i stwierdziły, że życie płciowe dziecka łączy się ściśle w całości rozwoju z jego funkcjami fizjologicznemi i życiem psychicznem, a nieudolność lub zaniedbanie tej sprawy w wychowaniu może stać się podłożem nietylko pewnych wad charakteru, ale, co gorsza, doprowadzić do rozmaitego rodzaju nerwic czy nawet zboczeń [1]).

---

[1]) Por. Dr. T. Bilikiewicz: „O płciowem uświadamianiu dziecka". Higjena psychiczna, Nr. 3—5, 1935.

Możemy już mówić w tej dziedzinie o pewnego rodzaju higjenie psychicznej, a co za tem idzie i o profilaktyce, zapobiegającej błędom, szkodliwym w swych skutkach zarówno dla zdrowia fizycznego jak i psychicznego dziecka.

Naczelnem zadaniem tej jakbyśmy ją mogli nazwać *„profilaktyki wychowawczej“* musi być znalezienie takiej drogi, na którejby *„uświadomienie“* dziecka nie miało nic z charakteru urazu dla jego życia psychicznego, jak to zwykle bywa, gdy źródłem tego uświadomienia jest przypadek, który w sposób przeważnie brutalny, a niekiedy nawet cyniczny odsłania przed żądnem wiedzy dzieckiem „tajemnice“ i budzi prawie zawsze w dziecku przedwczesne popędy płciowe.

Mimo zasadniczej podstawy postępowania: indywidualizacji, która i tu, jak i w każdej dziedzinie życia psychicznego, musi być przestrzegana, spróbujmy nakreślić na podstawie doświadczeń z dziedziny seksuologji pewien ogólny zarys postępowania, uwzględniający zarówno sposób jak i kolejność momentów uświadamiających dziecko.

Zasadą postępowania z dzieckiem i w tej dziedzinie jest oparcie się na prawdzie i zachowanie w stosunku do niej przez samych rodziców przekonania, że instynkt płciowy to zjawisko przyrodnicze, nietylko równorzędne innym instynktom, ale przewyższające je tem, że służy do dawania życia a nie odbierania go częstokroć innym jak instynkt walki o byt [1]). To przekonanie, szczerze przemyślane i odczute, da samym rodzicom potrzebną im swobodę traktowania całej sprawy wobec dziecka, usunie w nich samych występującą drażliwość czy nawet wstyd mówienia o tych rzeczach z dzieckiem.

Tak postawiona kwestja wykluczyć musi zgóry wszelkie bajki, w rodzaju „o bocianie“, które są typowym przerzutem uprzedzeń i fałszywej pruderji dorosłych w czystą, z natury, nie znającą w tej dziedzinie jeszcze żadnych „brudnych“ spraw duszę dziecka.

Drugą, niemniej ważną, zasadą postępowania dorosłych jest nieprowokowanie zbyt wczesnego zainteresowania się dziecka sprawami seksualnemi przez prowadzenie rozmów na tematy zawierające aluzje z dziedziny życia płciowego, czy dowcipów na te tematy wobec dziecka; przekonanie bowiem, jakżeż często wśród dorosłych spotykane, że dzieci i tak nie rozumieją o czem jest mowa, powinno raz na zawsze jako wygodny komunał z naszej świadomości zniknąć. Tu także rodzice przedewszystkiem muszą sami siebie wychowywać, pamiętając, że dziecko, nawet nie zrozumiawszy czegoś, z przedziwną łatwością włącza zasłyszane sprawy do swego świata pamięci czy fantazji i tworzy z niego budulec, często obciążony zupełnie nieodpowiedniemi elementa-

---

[1]) Znany lekarz wiedeński, twórca t. zw. psychoanalizy, Z. Freud (ur. w roku 1856), przyjmuje istnienie jednego tylko u ludzi instynktu, a mianowicie seksualnego.

mi. Ta czystość atmosfery, w której pozwolimy dziecku wzrastać, da nam w nagrodę jego zaufanie, a przejawi się ono w tem właśnie, że dziecko samo zacznie stawiać pytania, zainteresowane spostrzeżeniami, które zamorzutnie się w niem pojawiać poczną.

Swoboda stawiania wszelkich, a więc i z dziedziny życia płciowego, pytań, wymaga, jak widzimy, ze strony rodziców nietylko pewnej inteligencji ale także i taktu. Sposób dawania odpowiedzi przez rodziców musi zasadniczo mieć charakter intelektulny, to zn. ma dawać tylko pewien zasób wiedzy a nie wpływać na niepotrzebne rozbudzanie uczuć.

*

Ustaliwszy zasadniczy stosunek rodziców do dziecka i odwrotnie, oparty na swobodzie i zaufaniu wzajemnem, przejdziemy z kolei do przypatrzenia się, jak w naturalnym rozwoju dziecka zjawiać się poczynają pewne zainteresowania z dziedziny przejawów seksualnych, i jak na nie należy reagować.

Otóż zwykle pierwszem takiem, typowem pytaniem dziecka, wywołanem przeważnie wiadomością o narodzinach czy to w rodzinie czy poza nią, jest sprawa *„skąd się biorą dzieci?“* Odpowiedź na to pytanie nie przedstawia wielkich trudności, a odpowiednio przeprowadzona, może objąć zarówno sprawę życia płodu w łonie matki jak i sposób wydostania się dziecka na zewnątrz.

Analogja z wylęganiem się kurcząt czy wogóle ptaków z jajek może tu być pomocną, pozatem należy pamiętać, że dla dziecka, odpowiednio chowanego, części rozrodcze nie są wstydliwemi. Uniknięcie natomiast wyraźnie przedstawionej sprawy może fantazję dziecka niepotrzebnie podniecić, a na przyszłość stać się nawet źródłem psychopatycznych powikłań.

Po rozwiązaniu zagadki porodu normalnie pracująca myśl dziecka zwracać się zwykła do sprawy: *„skąd bierze się w łonie matki płód?“*

I tu pierwszem zaspokojeniem ciekawości dziecka jest zwrócenie jego uwagi na świat przyrody, w którem wszystko co żyje, musi mieć rodziców. Uzasadnienie roli obu płci to już następna kwestja, dotycząca istoty zapłodnienia. I tutaj związek człowieka z życiem całej przyrody może być nam pomocny: od zapylania u roślin do zaplemnienia jaja samiczki przez plemniki samca i wytworzenie się z tej komórki macierzystej zarodka, droga przedstawienia nie trudna. Podstawowe wiadomości z nauki o rozwoju dadzą się łatwo opanować zarówno przez mniej wykształconych rodziców jak i przez żądny wiedzy umysł dziecka.

I teraz dopiero dochodzimy do momentu, kiedy dziecko zapytać może o *sam przebieg aktu przenoszenia plemników z gruczołów płciowych samca do organizmu samicy.* Tych wiadomości należy dostarczyć

dorastającej już młodzieży bezwzględnie przed okresem pokwitania, a sprawa, kto ma to i jak zrobić, jest sprawą może najbardziej kwestjonowaną. Tak jak się te kwestje dzisiaj naogół przedstawiają, dziecko rzadko kiedy zwraca się z tem pytaniem do rodziców. Jest to właśnie skutek przeważnie niewłaściwego stosunku rodziców wobec dziecka do zagadnień seksualnych, potępiania często z ich strony ciekawości w tych sprawach dziecka jako grzesznej i zakazanej. Może to być jednak także, przy właściwem już zupełnie traktowaniu spraw seksualnych przez rodziców, ze strony samego dziecka pewna niechęć czy nawet niemożność psychiczna poruszenia tej ostatniej kwestji wobec rodziców.

I dlatego z chwilą gdy zabrakło w tym ostatnim momencie potrzebnej dziecku swobody, lepiej, jeżeli te sprawy omówi z niem lekarz szkolny czy nauczyciel nauk przyrodniczych [1]).

Jeżeli jednak przyjmiemy stan najbardziej idealny a więc zwrócenie się dziecka i z tem ostatniem pytaniem do rodziców, to pamiętajmy, że właśnie tutaj przedewszystkiem należy zachować jak najbardziej rzeczowy, swobodny a zarazem życzliwy ton rozmowy. W objaśnieniu tej sprawy należy używać w y r a ż e ń  n a u k o w y c h, a odpowiednie dane z anatomji zarówno jak fizjologji narządów płciowych należy samemu dostatecznie opanować, aby móc je jasno i objektywnie przedstawić.

Kto tych wiadomości nie ma, czy nie czuje się na siłach, by zachować odpowiedni ton rzeczowy, niech raczej skieruje dziecko do lekarza szkolnego czy nauczyciela przyrody, lub wreszcie wskaże mu książkę, co niestety w naszem piśmiennictwie jest o tyle trudne, że brak tego rodzaju literatury.

Na tem minimum wiedzy w sprawach seksualnych nie możemy jednak poprzestać. Potrzebna ona nam będzie w nastawieniu zasadniczem wychowania dziecka dla społeczeństwa. I tu już przy każdej nadarzającej się sposobności kontaktu naszego z dorastającą młodzieżą musimy wszczepiać jej zasadę, że d z i e d z i n a  ż y c i a  p ł c i o w e g o  t o  p o d s t a w a  z d r o w i a  s p o ł e c z e ń s t w a. Wszystkie bowiem najokropniejsze klęski dzisiejszych społeczeństw: prostytucja, choroby weneryczne, alkoholizm, to plagi toczące zdrowie psychiczne i fizyczne potomstwa; aby z niemi móc zwycięsko walczyć, trzeba właśnie już dziecku wszczepiać właściwe zasady etyki płciowej, polegającej nie na fałszywym wstydzie i pruderji ale prawdzie i czystości traktowania tych spraw, których i s t o t ą  j e s t  j e d e n  z  n a j d o n i o ś l e j s z y c h  p r z e j a w ó w  ż y c i a: j e g o  c i ą g ł o ś ć.

---

[1]) Por. A. D r y j s k i: „Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej", Bibl. Dzieł Pedag. Nr. 38—40, 1924 oraz T. M ę c z k o w s k a: „Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży", Zagadnienia rasy Nr. 2, 1934.

*Ewa Małachowska*

# SŁUŻĄCA I DZIECKO

Sprawa stosunku dziecka do służącej nie jest tak błaha, jak się pozornie sądzi. W większości cokolwiek rozbudowanych domach naszej inteligencji przebywa dotychczas służąca. Jest to zjawisko tak zwykłe i normalne, że przeważnie nikt się nie zastanawia nad tem, jak to wpływa na dziecko.

Służąca jest w rodzinie człowiekiem obcym, przebywa jednak stale, jest na każde zawołanie, jest zależna. Dziecko przypatruje się temu, współżyje ze służącą i wyprowadza swoje wnioski. Jakie wrażenia wchłania dziecko w codziennej domowej atmosferze jest przecie ogromnie ważne.

Nie zamierzam pisać traktatu o postępowaniu „pani domu, czy dziecka domu w stosunku do pracownicy domowej", chodzi o parę uwag, które mi się nasuwają z własnych wspomnień, czy obserwacji. Wiele podobnych spostrzeżeń nasunie się napewno każdemu, gdy się chwilę nad tem zagadnieniem zastanowi.

Będę pisała o służącej zżytej z domem, gdyż wobec tych, które są w domu bardzo krótko, dziecko pozostaje zwykle obojętne. Nie poruszam też kwestji niańki, przywiązanej specjalnie do dziecka, choć wiemy, iż rozstanie się z nią jest często pierwszą, ale bolesną tragedją.

Chodzi mi o zastanowienie się nad tem, po pierwsze, co dziecko przeżywa samo w zetknięciu się ze służącą, po drugie jak reaguje na postępowanie dorosłych wobec niej.

Przedewszystkiem jest ona często jedyną osobą z innego środowiska społecznego, jaką dziecko może zbliska obserwować. Interesuje się więc służącą bardziej, niż podobnymi dosyć do siebie znajomymi rodziców. Dzieci lgną do służby. O ile cofniemy się myślą wstecz, to stanie przed nami szereg figur, które z przyjemnością uwypuklamy w swej pamięci. Jak świetnie pamiętamy ich sylwetki, sposób bycia, ubranie i t. d. Przy tych wspomnieniach odżywa w nas z całą świeżością stosunek do służącej, jako do zjawiska ciekawego i przyjemnego. Te same dziewczyny, które w oczach starszych zapewne były pełne wad, odtwarzamy w naszych dziecinnych przeżyciach jako rozkoszne istoty.

O ile staramy się wskrzesić w pamięci te przeżycia, a raczej chaotyczne odczuwanie świata z okresu dzieciństwa, wraca poczucie bezpieczeństwa, jakie płynęło z przeświadczenia o sile fizycznej służącej, zainteresowanie ciekawym światem, jaki reprezentuje. Nikt chyba lepiej nie uosabia tego opiekuńczego ciepła, jak Pegeotty Dawida Copperfielda.

Dlaczego dziecko tak dobrze czuje się ze służącą. Przedewszystkiem jest to zwykle osoba dorosła, którą dziecko darzy zaufaniem, zna dobrze, jest z nią oswojone. Poza tem czyny, czy wyczyny dziecka mniej ją obchodzą, niż członków rodziny, stosunek wzajemny jest dzięki temu równy, dość obojętny, choć zabarwiony zwykle życzliwością.

Wiemy zaś, iż nerwowa, żarliwa miłość matki, choćby nie wiem jak mądrze i pedagogicznie ukrywana, podświadomie ciąży dziecku, które wyczuwa zazwyczaj jej zbyt wielkie napięcie.

Poza tem znajomi rodziców są zwykle męczący dla dziecka, z rozmów ich wieje nuda i jednostajność. Służącej zawdzięcza więcej rozmaitości. Widzi życie istotne, pracę, którą rozumie, ceni stosunek poważny do siebie, nie cackanie się i sztuczne zniżanie do jego poziomu, — dzieci przecież tego nie znoszą.

Poza tem świat służącej jest dla dziecka ciekawy przez większą bujność i świeżość. Przeważnie tkwią jeszcze przeżyciami na wsi.

Ten powiew dla dziecka miejskiego jest rozkoszny. Sztuczna atmosfera miasta nie wpływa przecie wychowawczo, dziecko rwie się instynktownie do bezpośrednich przeżyć, jakie dać może tylko wieś. Z opowiadań służącej lepiej pozna prawdziwą pracę, życie zwierząt i t. d., niż z powiastek. Zapozna się czasem z bajkami, podanemi językiem bogatym i jędrnym, nie wyjałowionym i bezbarwnym, jakim opowiada nudząc się potwornie przy tem matka, czy wychowawczyni. Zapoznać się czasem może ze staremi pieśniami, o których miasto zapomniało, choć są częścią naszej kultury.

O ile służąca tkwi swą istotą na wsi, to zapoznaje też doskonale z częścią kraju, z której pochodzi. Dziecko lepiej wyczuje swoistą kulturę Wileńszczyzny, czy Śląska, gdy w domu będzie się stale stykało z przedstawicielką danego regjonu. Wzbogaci to może więcej jego wiedzę o Polsce, niż odpowiednie czytanki, czy nawet podróże. Nie trzeba się też przerażać, jeżeli dziecko przejmie gwarę służącej, dość wcześnie jeszcze zmiele się to w ogólnie inteligenckim języku.

Zdarzyć się może często, iż dziecko usłyszy w kuchni coś dla siebie nieodpowiedniego — ale czy zawsze to, co się mówi w pokojach jest odpowiednie dla dziecka? Jeżeli się zdziwi usłyszawszy, że jakaś dziewczyna, nie mając męża, ma dziecko, to usłyszy na to odpowiedź poważną. Zaś dowcipne niedomówienia dorosłych w najpoważniejszych sprawach może mu więcej zaszkodzą.

Często bardzo naturalne postępowanie służącej wobec dziecka jest całkiem wadliwe. Ileż razy naprzykład nie potrafi uszanować swojej godności, błaznuje, choćby była stara i zmęczona, aby przypodobać się molochowi całego domu, lub zaszczepia swoistą etykę, „że trzeba babcię kochać, bo babcia zawsze coś ci przynosi“.

Trzeba naogół dobrze sobie zdawać sprawę z postępowania służącej wobec dziecka i umiejętnie reagować, o ile jest niewłaściwe. Należy jednak w tym wypadku zachować umiar. Obserwujemy przecież często niekonsekwencje tego rodzaju: dzieciom zabrania się przebywać w towarzystwie służby, jednocześnie spycha się je bez namysłu pod jej opiekę, gdy rodzice wychodząc nie mają z kim dzieci zostawić. Zrozumieją one doskonale, że rodzice postępują wbrew własnym przekonaniom i reakcja na to nie będzie pożądana.

Wiemy jak w wieku młodzieńczym pojęcie sprawiedliwości jest czułe i wyostrzone i jak silnie i kanciasto reaguje się wówczas. Wobec tego ze zdumieniem i przerażeniem obserwuje się matkę, czy babkę, która ma moc tkliwości dla swej rodziny, wiele słodyczy i dystynkcji dla obcych — i ordynarnie traktuje służącę, poniżając jej godność.

Tego rodzaju obserwacje budzą stosunek krytyczny wobec matki, często wielkie, głębokie cierpienie wywołane przez konflikt uczuć. Niewłaściwe postępowanie ze służącą „pani domu" może oddalić od niej dziecko na długo. Często po wielu latach dopiero, gdy nauczy się lepiej rozumieć i wybaczać, zdobędzie się na wyrozumiałość dla najbliższych, wychowanych w innych pojęciach społecznych.

Nie powinna młodzież słyszać rozmów, w których służąca traktowana jest jak nieuczciwa, krnąbrna siła robocza. Wystrzegamy się przecie poruszania tylu tematów przy dzieciach. Służąca nieodpowiednia nie powinna przebywać w domu, o ile zaś u nas pracuje, dziecko musi widzieć, że się szanuje jej godność ludzką w oczy, czy zaocznie.

Nie wynika z tego, aby niepotrzebna była hierarchja w domu, przeciwnie na przestrzeganiu pewnej hierarchiczności polega każda organizacja — organizacja zaś domu winna być na tyle przejrzysta, aby dziecko się w niej dobrze orjentowało. Służąca nie powinna ciążyć na domu ani koszonerją, ani despotyzmem, jak to się zdarza, gdy matka wraz z dziećmi ze strachu przed despotyzmem niańki ukrywają przewiny.

Zdarza się również, iż drzemiące prawie w każdym człowieku instynkty władcze znajdują ujście w zbyt pańskiem, często nawet brutalnem traktowaniu służącej przez młodzież. Rozumiemy chyba wszyscy, że należy zwalczać tego rodzaju objawy.

Nie chciałabym, aby to, co napisałam, nasunęło myśl, iż dziecko powinno przebywać w kuchni i że towarzystwo służącej jest dla niego najbardziej odpowiednie. Usiłowałam tylko wykazać, iż wpływ jej nie jest niebezpieczny, i że raczej więcej złego może uczynić niewłaściwe postępowanie wobec służącej obserwowane młodemi oczami, niż bezpośredni kontakt.

*Wanda Ivánka*

# Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

O tem, że dziecku potrzebny jest ruch nie trzeba już dzisiaj przekonywać nikogo. Niema już dawnych lekarzy, którzy kazali jaknajwięcej leżeć dzieciom anemicznym, mniej się dziś używa różnych hematogenów, których nie potrzebują dzieci, przebywające dużo na świeżem powietrzu. Rodzice wszyscy rozumieją, że nie można całego pozaszkolnego czasu dziecka zajmować mu dodatkowemi lekcjami, czy inną pracą umysłową — rodzice sami namawiają dziecko na ślizgawkę czy na saneczki. Może obraz ten nakreśliłam ze zbytnim optymizmem, ale chcę wierzyć, że tak jest, — wolę przyjąć założenie, że rodzice sami dbają o to, aby dziecko miało ruch na świeżem powietrzu.

Ale nawet przyjęcie tego założenia nie wystarczy, jeżeli bowiem rodzice dbają tylko o to, aby dziecko w sezonie zimowym chodziło na ślizgawkę, to jeszcze bardzo niewiele zrobili dla dziecka. Coprawda większość matek zainteresuje się ślizgawką córek bliżej, ale tylko z jednej strony — radeby wiedzieć, jaki to uczeń, czy może student jest towarzyszem córki na lodzie i czy sportowe koleżeństwo nie zamieniło się czasem w głębszy sentymencik. Niestety ten kierunek zainteresowania się sportem swoich dzieci nie jest bynajmniej pożądany, co mogę uzasadnić innym razem, i nie przybliża wcale rodziców do istotnego ujęcia sportu dzieci.

Błąd tkwi w ujmowaniu rozrywek sportowych wyłącznie jako problemu zdrowotnego i tylko pod kątem widzenia teraźniejszości. Gdyby istotnie tak na te rzeczy patrzeć, to wystarczyłoby namówić dziecko, aby np. poszło na boisko bić się kulami ze śniegu — byłoby wszystko to samo: i rozrywka i ruch i świeże powietrze. A tymczasem na sprawę ślizgawki dziecka trzeba patrzeć pod kątem widzenia, co z tej rozrywki opanowanej w dzieciństwie będzie miał człowiek dorosły.

Żeby to zrozumieć przenieśmy się na chwilę do społeczeństwa dorosłego, do nas wszystkich zmęczonych codzienną pracą zawodową, zmuszającą nas do przebywania przez tyle godzin w zamkniętych pomieszczeniach. Przydałaby się i nam wszystkim rozrywka na świeżem powietrzu, trochę ruchu znakomicie poprawiłoby przemianę materji, ale niestety... Codziennie popołudniu, a w niedzielę już niemal od rana zapełniają się kawiarnie, a na lodowiskach spotykamy zaledwie po parę osób dorosłych. Ba, w stolicy sportów zimowych w Zakopanem, gdzie czasu wolnego jest poddostatkiem, i gdzie nie wszyscy oddają się narciarstwu, nie można porównać frekwencji ślizgawki z frekwencją t. zw. „lokali". A przecież np. w Wiedniu pełno na lodowiskach osób dorosłych, zręcznie wirujących w takt Strausowskich walców, których dźwięki towarzyszyły ich pierwszym krokom na lodzie.

Skąd ta różnica, dlaczego taka niechęć do ślizgawki u nas? Mojem zdaniem przyczyna leży w jednej rzeczy: w małem rozpowszechnieniu u nas jazdy figurowej na łyżwach. Gdy się jest jeszcze w szkole, gdy się jest pełnym młodzieńczego temperamentu, wtedy nawet jeżdżenie wkoło toru wydaje się bardzo przyjemne. Niestety człowiek dorosły nie umie się już cieszyć tem wszystkiem, co dawało mu radość w dzieciństwie; i tak, jak nie będzie szukał rozrywki w lepieniu bałwana ze śniegu, czy biciu się śnieżkami, tak nie będzie też odczuwał przyjemności w monotonnem ślizganiu się wkółko. Dorośli uprawiający łyżwiarstwo, to prawie wyłącznie ci, którzy w młodości posiedli arkana jazdy figurowej. Ślizgawka oprócz ruchu jest dla nich przyjemnością jakby artystyczną, daje im jeszcze to zadowolenie, jakie odczuwa każdy, gdy mu się udaje coś wykonać dobrze, poczucie doskonałości. Odwrotnie zaś, ten kto jeździ słabo będzie miał przyjemność ruchu zepsutą przez poczucie własnej niższości, własnej niedoskonałości. I w ten sposób ten, kto w dzieciństwie nie opanował figurowej jazdy na lodzie, jako dorosły jest uboższy o jedną zdrową rozrywkę, o możność ruchu na świeżem powietrzu w mieście w sezonie zimowym.

Ponieważ zaś wiemy wszyscy, jak ważną rzeczą dla człowieka pracującego jest racjonalne spędzanie wolnego czasu, więc wychowując dzieci musimy pamiętać o tem, aby im zaszczepić odpowiednie przyzwyczajenia i zamiłowania.

Z tego też punktu widzenia na ślizgawkę dziecka nie możemy patrzeć tylko jako na jego obecną rozrywkę. Musimy pamiętać o tem, że kiedyś ta ślizgawka pozwoli mu się regenerować fizycznie i psychicznie po ciężkiej pracy zawodowej, stanie się potężnym rywalem kawiarnianych rozrywek. Dlatego musimy się zainteresować tem, jak dziecko jeździ, czy ma od kogo uczyć się jazdy figurowej, czy robi w niej postępy.

Najważniejszą rzeczą będzie to, aby dziecko jaknajwcześniej posiadło umiejętność poruszania się na lodzie. Jest szereg koordynacji ruchowych, które najszybciej się przyswaja we wczesnem dzieciństwie, które potem trudno jest zdobyć. Czteroletniemu dziecku możemy już kupić dziecinne łyżwy o dwóch ostrzach, a w rok potem ono samo już zażąda łyżew zwykłych. Naturalnie mogą tu istnieć przeciwwskazania lekarskie, przedewszystkiem przy zbyt słabych więzadłach stawu skokowego. Chirurg wskaże jak należy postępować, żeby te więzadła wzmocnić, do czego zresztą właśnie ślizgawka może się przyczynić.

Kiedy zaś dziecko opanuje pierwsze kroki na lodzie, korzystajmy z każdego mroźnego dnia, aby wysłać je na ślizgawkę. Tylko przy dużej wprawie osiągnie dziecko tę doskonałość jazdy na łyżwach, jaka potem niemal do końca życia będzie jego najmilszą i najzdrowszą rozrywką.

# WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

## Szkoła a choroby zakaźne

Przesadni rodzice, zwłaszcza mający jedynaków. w obawie przed chorobami zakaźnemi kształcą często dzieci w domu, by nie uczęszczały do szkoły, gdzie jest większe skupienie dzieci, a tem samem, ich zdaniem, i większa możność zakażenia. Zapatrywanie takie nie jest słuszne, nietylko ze względów pedagogicznych, ale i zdrowotnych. Sztucznie wyhodowany w cieplarni kwiat ginie za lada powiewem, gdy zetknie się z naturalnem otoczeniem. Tak samo, jak wykazuje doświadczenie, dzieci wychuchane, nie stykające się z większem środowiskiem swoich rówieśników, przechodzą w większym procencie choroby zakaźne, niż inne, chodzące do szkoły. Widzimy więc, że przesadna i nierozumna troskliwość nie uodparnia dziecka przed chorobą zakaźną, a wprost przeciwnie osłabia jego wytrzymałość przeciw zakażeniu.

Jednem z ważnych zadań rodziców jest dbanie o rozwój fizyczny dziecka i staranie, by wyrosło na zdrową jednostkę społeczeństwa. W tym celu stosujemy w wychowaniu nowoczesne metody higjeniczne, a przedewszystkiem chronimy dziecko przed chorobami wogóle, a zakaźnemi w szczególności.

Choroby zakaźne wieku dziecięcego są bowiem groźne dla dziecka, ponieważ sam przebieg choroby jest dość ciężki, długi i wyczerpujący organizm. Również okres rekonwalescencji wymaga dużej dozy cierpliwości i troskliwości, by dziecko wróciło do normalnego stanu zdrowia. Pozatem niektóre z nich pozostawiają defekty na całe życie jak przytępienie słuchu, zupełną głuchotę, wadę serca i t. d.

Musimy zatem wszelkiemi siłami dążyć do ochronienia dziecka przed zakażeniem czyli stosować t. zw. profilaktykę. Może ona być dwojakiego rodzaju: zastosowanie zasad higjeny w najszerszem tego słowa znaczeniu oraz przez szczepienia ochronne.

Dziecko od maleńkości powinno być nauczone i przyzwyczajone do przestrzegania podstawowych zasad higjeny w imię dobra własnego i swoich spółtowarzyszy, by samemu nie chorować i nie przenosić choroby na inne dzieci. Zasady te winni rodzice wpoić dzieciom tak, by je robiły machinalnie bez zastanawiania się, jak pewne stałe czynności dnia codziennego.

Rodzice ze swej strony powinni przestrzegać regularnego i higjenicznego trybu życia dziecka, by miało ono odpowiednią ilość godzin ruchu na powietrzu, odpowiednią do wieku ilość godzin snu w dobrze wywietrzonym i nie za ciepłym pokoju oraz proste, zdrowe i regularne odżywianie. Dalej należy przyzwyczajać dziecko do zmywania całego ciała codziennie, najlepiej wieczorem.

Dziecko zakatarzone, zaziębione lub o złem samopoczuciu nie powinno iść do szkoły, gdyż jest ono wtedy mniej odporne i łatwo może ulec chorobie zakaźnej, z drugiej strony zaś może zarazić inne dzieci.

Drugą formą profilaktyki przeciw chorobom zakaźnym jest szczepienie ochronne.

Szczepienie ochronne ma za zadanie wywołanie szczepionej choroby w bardzo słabem nasileniu.

W czasie choroby zakaźnej odbywa się w organiźmie ludzkim walka między ciałami trującemi, wytwarzanemi przez bakterje, a ciałami wytwarzanemi przez organizm do zwalczania ich, tak zwanemi „odtrutkami". W walce tej

organizm wytwarza nadmiar odtrutek, które uodparniają go już na przyszłość. Dlatego raz przebyta np. szkarlatyna w minimalnych tylko razach powtarza się.

W czasie szczepienia ochronnego dzieje się to samo. Dziecko przechodzi w bardzo słabym stopniu chorobę zakaźną, natomiast wytwarza duży zapas odtrutek, który uodparnia je przed zakażeniem. Zaznaczyć należy, że przy szczepieniu choroba nie ma normalnego przebiegu, trwającego tygodniami z wszystkiemi jego komplikacjami i następstwami, ale trwa najwyżej dwa, trzy dni, co w zupełności wystarczy do uodpornienia dziecka.

W szkołach profilaktyczne szczepienie jest szeroko propagowane, wykonują je lekarze na miejscu i bezpłatnie.

Gdy w szkole lub w otoczeniu dziecka wybuchnie choroba zakaźna, matka nieraz tygodniami denerwuje się czy dziecko jej nie zaraziło się. By temu zapobiec podamy okres inkubacji (to znaczy okres wylęgania choroby czyli okres od chwili wejścia bakterji do organizmu do pierwszych objawów chorobowych) chorób zakaźnych:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| szkarlatyna . . . . . . | 2—7 | dni | ospa . . . . . . . . . . | 10—14 | dni |
| dyfterja . . . . . . . | 2—7 | „ | ospa wietrzna . . . . . | 13—17 | „ |
| odra . . . . . . . . . . | 10—11 | „ | świnka . . . . . . . . . | 16—22 | „ |
| koklusz . . . . . . . . | 8—14 | „ | czerwonka . . . . . . | 3—8 | „ |
| influenza . . . . . . . | 1—4 | „ | tyfus brzuszny . . . . | 14—21 | „ |

W razie podejrzenia o jakąś chorobę zakaźną należy na ten czas dziecko izolować, a sprzęty codziennego użytku stale zmywać środkami dezynfekującemi.

Podane wyżej sposoby profilaktyki przeciw chorobom zakaźnym mają swoje uzasadnienie, gdyż w miarę rozwoju propagandy i stosowania higjeny przez coraz szersze warstwy, masowe epidemje szerzące się na całych połaciach kraju zupełnie wyginęły, a pozostały jedynie sporadyczne wypadki chorób zakaźnych i to w środowiskach, gdzie higjena jest jeszcze mało rozwinięta.

Statystyka wykazuje, że szkoła wcale nie jest źródłem chorób zakaźnych. Przy dzisiejszym stanie higjeny szkolnej, gdy w szkole zdarzy się przypadek infekcji, natychmiast zostaje źródło usunięte, zdezynfekowane i t. d.

Jak widzimy z powyższych słów dużą rolę przy walce z chorobami zakaźnemi odgrywają same matki. One powinny wpajać zasady higjeny w dzieci, one powinny dziecko chore odosobnić póki lekarz nie przyjdzie, one powinny dbać o profilaktykę przeciw chorobom, a tem samem przyczynią się do podniesienia stanu zdrowotnego społeczeństwa.

*Dr. Marja Mantlowa.*

## Kilka słów o racjonalnym ubiorze w zimie

Racjonalne ubieranie się w zimie jest jedną z podstaw utrzymania zdrowia.

Przy badaniu lekarskiem w szkole widzimy dzieci, niejednokrotnie nawet z rodzin bardzo postępowych, ubrane w sposób urągający zasadom higjeny. Te biedne dzieci mają na sobie podwójną, czasem i potrójną bieliznę, im dalej od ciała tem grubszą, na to jeszcze wełnianą suknię czy ubranie,

sweter, no i wreszcie fartuch szkolny. Dziecko takie jest naturalnie stale spocone, zgrzane, a w rezultacie matka skarży się: tak ciepło je ubieram, a stale się zaziębia!

Ubranie ma za zadanie chronienie naszego ciała przed zmianami atmosferycznemi, zależnie więc od pory roku ubieramy się lżej lub cieplej.

Przy ubieraniu dzieci należy brać pod uwagę nietylko temperaturę, ale i ruchliwość dziecka, które prawie stale skacze, biega i wykonuje szybsze ruchy, aniżeli człowiek dojrzały, ubrane więc za ciężko grzeje się szybko, poci i łatwo skutkiem tego ulega zaziębieniu. Tylko nieracjonalnemu ubieraniu musimy przypisać, że dzieci w czasie zimy w szkole prawie wszystkie stale kaszlą, mają katary i t. d. Przy ubieraniu dzieci szkolnych musimy bowiem wziąć także pod uwagę, że siedzą one w dobrze ogrzanej klasie, a jest tam dzieci, jak w szkołach publicznych, niejednokrotnie 40 i więcej. Ciepło ubrane i rozgrzane dziecko, wychodząc ze szkoły bierze na siebie płaszcz, podbity wprawdzie multonem, ale stosunkowo przewiewny i lekki i wychodzi na mróz, nieraz ostry i zimny wiatr. Przecieplone w klasie dziecko ulega naturalnie łatwo przeziębieniu.

W bardzo mroźne dnie lub dnie o zimnym wietrze dajemy pod płaszcz dziecku jeszcze sweter, który należy jednak w szkole zdjąć. Ciepły szalik dla ochrony szyi powinny dzieci bezwzględnie w szkole zdejmować, a nie siedzieć w nim w klasie.

Najważniejsze w ubiorze jest dobre zabezpieczenie nóg przed wilgocią. Ciepłe pończochy i nieprzemakalne, wygodne buciki musi mieć dziecko, jeśli niema botów. Higjena nóg w szkole jest naogół przestrzegana, gdyż we wszystkich szkołach dzieci muszą zmieniać obuwie.

Koszulki jegerowskie, flanelowe czy barchanowe do szkoły są nietylko zbyteczne, ale nawet szkodliwe, gdyż jak wspomnieliśmy na wstępie uczeń siedzi w ogrzanej klasie, gdzie w ciepłej bieliźnie zanadto się rozgrzewa, poci i staje się łatwo łupem bakteryj chorobotwórczych, które czyhają na niego na każdym kroku.

Ciepła koszulka ma rację bytu jedynie wtedy, gdy dziecko cały czas przebywa na powietrzu, a więc przy uprawianiu sportów jak na ślizgawce, sankach, nartach. Wtedy należy pamiętać również, by w wietrzne dnie miało dziecko wiatrówkę, a na nogach prócz pończoch — wełniane skarpetki.

Pamiętajmy, że przesada w ubraniu z jednej strony, jak i lekkie ubieranie z drugiej, kończy się zawsze chorobą, która może być w swoich skutkach bardzo groźna.

*Dr. M. M.*

# SPRAWOZDANIA

## Współpraca domu i szkoły zagranicą[1]

Współpraca domu i szkoły — zagadnienie podstawowe dzisiejszego wychowania — w nieunikniony sposób staje się przedmiotem dyskusji w mniejszym lub większym zakresie na wszystkich zjazdach czy kongresach między-

[1]) Materjał czerpałam z wydawnictwa V Międzynarodowego Kongresu Wychowania Rodzinnego „L'Education du Caractère" t. I Rapports généraux i t. II Comptes rendus, osobistych rozmów z delegatami podczas Kongresu oraz z korespondencji jaką Zespół Rodziców gr. Zrębu prowadzi z zagranicznemi organizacjami rodzicielskiemi.

narodowych i krajowych, które mają na celu porozumienie się w sprawach wychowawczych. Czy to będą zjazdy socjologów, psychologów, nauczycieli czy działaczy na polu opieki społecznej nad dzieckiem — wszędzie i zawsze — bez względu na to czy były w programie referaty na ten temat czy nie — wyłania się niezmiennie potrzeba omówienia roli, metod i celów współpracy domu i szkoły.

Nic też dziwnego, że na Brukselskim Kongresie Wychowania Rodzinnego (31.VII — 4.VIII 35 r.) kwestja ta żywo interesowała obecnych rodziców i wychowawców. Zagadnienie współpracy domu i szkoły referował p. Hunziker, prezes Federacji Stowarzyszeń Rodzicielskich we Francji na podstawie odpowiedzi jakie otrzymał na swój kwestjonarjusz, rozesłany do wszystkich cywilizowanych krajów. Wyniki ankiety pozwalają stwierdzić, że wszędzie — niezależnie od szerokości geograficznej, ustroju państwa i postawy życiowej narodu czy społeczeństwa — daje się zauważyć pewna niewystarczalność przedawnionych już formuł pod tym względem i dążenie do wprowadzenia nowych, odpowiadających dzisiejszym warunkom życia i dzisiejszym poglądom na wychowanie oraz na rolę szkoły, stosunek jej do rodziców i odwrotnie. Oczywiście, że stopień uświadomienia sobie tych zmian jest nie wszędzie jednakowy, różnice wypływają z odmienności warunków życia czy to publicznego czy prywatnego. I właśnie ta możliwość porównania jest bardzo pouczająca i nadaje ankiecie szczególną wartość. Rzecz znamienna, że podobne warunki ekonomiczne i społeczne stwarzają często analogiczne sytuacje, pomimo, że jakikolwiek wpływ wzajemny jest całkowicie wykluczony.

Jakżeż układa się ten kontakt między specjalistami-wychowawcami i wychowawcami przez funkcję naturalną — rodzicami. Pierwsi biorą na siebie wielką odpowiedzialność, rodzice udzielają im części swej władzy, bo ich uważają za lepiej przygotowanych pod pewnym względem, niż oni sami.

Skąd wyszła inicjatywa zbliżenia się między temi dwiema grupami osób, którym jest powierzona młodzież?

Czy wyszły na jaw uprzedzenia i przesądy, czy okazały się trudności?

Jakżeż sobie z niemi radzą? Jak się realizuje współpraca? Co pozostaje do zrobienia?

Kraje całego świata — twierdzi p. Hunziker — zrozumiały doniosłość tych pytań, doświadczenia zawarte w lakonicznych odpowiedziach czy w wyczerpujących referatach stanowią cenną naukę dla wszystkich. Mniej lub więcej zainteresowania, włożonego w odpowiedzi, brak referatów również rzuca pewne światło na stan rzeczy.

Najliczniejsze i najcenniejsze referaty nadesłały Polska [1]) i Szwajcarja. Ponieważ kwestja współpracy domu i szkoły w Polsce wychodzi poza ramy niniejszego artykułu, rozpoczniemy od S z w a j c a r j i „małego kraju wolności", gdzie różne kultury i różne religje rywalizują ze sobą, nie zwalczając się, kraju, który jest przez to szczególniej podatnym terenem dla doświadczeń w sprawie wychowania.

Oficjalny referat z kantonu de Vaud stwierdza stopniowo zmniejszające się zainteresowanie rodziny wychowaniem dziecka. Na zebrania wywiadowcze do szkoły przychodzą tylko rodzice uczniów zagrożonych złemi ocenami, jedy-

---

[1]) Pan Hunziker wysyła projekt regulaminu dla Kół Rodzicielskich, nadesłany mu przez p. wizytatorkę J. Michałowską w 1930 r., do krajów, które, organizując u siebie współpracę domu, zgłaszają się do niego po wskazówki.

nie troska o niepowodzenie dziecka (brak promocji, niezdanie egzaminu) zdolna jest zainteresować rodziców. W kantonach Genève, Bâle współpraca domu i szkoły jest szczególniej zalecana przez władze administracyjne, jednak również bez należytego rezultatu. W Genewie nauczyciele są obowiązani odwiedzać rodziców uczniów, aby poznać warunki domowe dziecka. W szkołach powszechnych rodzice otrzymują bezpłatnie kwartalnik w sprawach wychowawczych. Drukuje się mnóstwo broszur dla rodziców. Stowarzyszenie Pro Familia podtrzymuje tę działalność. W Nauchatel wychodzą przeglądy wychowawcze dla rodziców. W Lozannie urządzane są specjalne dni wychowawcze. Nauczycielstwo przeważnie jest pozyskane dla tej idei, wykazuje inicjatywę, dobrą wolę i energję w kierunku zbliżenia się do domu, jednak postawa rodziców przeważnie jest nieprzychylna, co wreszcie musi zniszczyć najlepsze chęci nauczyciela. Pomimo nadesłania obszernych materjałów — o prawdziwej współpracy domu i szkoły w Szwajcarji trudno jest coś powiedzieć. Jedynie indywidualne rozmowy nauczycieli z rodzicami i odwiedzanie rodziców przez nauczyciela umożliwiają poznanie środowiska, w którem żyje dziecko. W klasach młodszych, gdzie rodzice lepiej sobie mogą zdawać sprawę z tego co się dzieje, ponieważ nie chodzi jeszcze o właściwe nauczanie, współpraca lepiej prosperuje.

Austrja — jeszcze tak niedawno Mekka świata pedagogicznego, gdzie tak świetnie rozwijały się najśmielsze idee wychowawcze — niestety udzieliła nader skąpych informacyj o obecnym stanie współpracy domu i szkoły u siebie. Powodem tego są prawdopodobnie reformy zasadnicze jakie ten kraj przeżywa.

W Bułgarji cyrkularz ministerjalny w 1926 r. narzucił szkołom średnim tworzenie komitetów mieszanych z rodziców i nauczycieli. Od r. 1934 zalecane są zebrania raz na miesiąc. Dyrektorowie obowiązani są raz na rok nadsyłać sprawozdania z działalności komitetu. Każde dziecko jest odwiedzane przez tego samego nauczyciela który wpisuje swoje spostrzeżenia do specjalnej księgi szkolnej, z której korzystają inni nauczyciele.

Węgry — współpraca domu i szkoły rozpoczęła się w 1870 r., rozpowszechniła się mniej więcej od 15 lat. Obecnie jest narzucana przez władze oświatowe: przynajmniej trzy zebrania w roku, na których są omawiane zagadnienia wychowawcze na bardzo różnorodne tematy. W praktyce te zebrania odbywają się tylko z powodu jakichś specjalnych okoliczności. Współpraca nie jest rzeczywista, bo społeczeństwo nie wyczuwa jej potrzeby.

Niemcy. Obecny rząd niemiecki nastawia wychowanie w kierunku wybitnie narodowym. Specjalnie gloryfikowana jest rola matki w społeczeństwie. Żąda się od niej wiele, ale też i otacza specjalną opieką i poszanowaniem. Wspaniałe wydawnictwo „Mutter" ślicznie ilustrowane, propaguje dwie instytucje: Szkoły dla matek i Ogniska dla matek. Zainteresowanie rodziców duże. O współpracy domu i szkoły brak informacyj.

Włochy pełne są entuzjazmu i wiary politycznej, co sprzyja wysiłkom i dążeniom instytucyj, odpowiadających wymaganiom współczesnego społeczeństwa. Włochy nadsyłają zapewnienia tak piękne w swoich zamierzeniach wychowawczych, że życzyć im należy, aby odpowiadały rzeczywistości. W nowym ustroju włoskim dziecko jest świętością, więc wszystko, co sprzyja jaknajlepszemu jego wychowaniu jest pod szczególną opieką Il Duce, a więc i współpraca rodziców ze szkołą. Organizacja „Balillas" skupia w sobie również i uczy rodziców, ożywionych wiarą, że przez zajęcie się rozwojem dziec-

ka pod względem fizycznym i moralnym można zmienić ducha narodu, dać mu ufność w siebie i wolę. Rzeczowych informacyj nie nadesłano.

Hiszpanja. Dość charakterystycznym przykładem wzajemnego ustosunkowania się do siebie domu i szkoły może służyć wprowadzenie koedukacji przez republikę. Nauczyciele i młodzież ustosunkowali się do tej gwałtownej reformy nader przychylnie, rodzice wyraźnie nieżyczliwie. Ale czyż zmiana tak gwałtowna w obyczajach wprowadzona przez dekret władz państwowych pociągnie za sobą pożądane skutki, jakich możnaby oczekiwać od reform zwolna przygotowanych i wprowadzanych ostrożnie. Okólnik, który musiał zabronić młodzieży szkolnej noszenia broni, dowodzi, że namiętności polityczne jeszcze się nie uspokoiły, a to są złe warunki do wychowywania.

Nie może więc być mowy o współpracy domu i szkoły w tych warunkach. Przytem rodziców hiszpańskich, nieprzygotowanych do udziału w tej pracy, cechuje specjalna dbałość o obniżenie programów, aby się dzieci nie przemęczały i o korzystne kwalifikacje do intratnych stanowisk. Współpraca domu i szkoły wymaga harmonji, wspólności ideałów i uzgodnienia metod między szkołą i rodziną. W Hiszpanji niema tego uzgodnienia, jest nawet opozycja, jeżeli nie konflikt — odbija się to niekorzystnie na rozwoju charakteru dzieci.

Przy niektórych szkołach bywają Towarzystwa Przyjaciół Szkoły, które przynoszą dużą korzyść młodzieży. Poza tem istnieją Ligi Ojców Rodziny, stoją jednak wyłącznie na gruncie obrony instytucyj religijnych. Pomimo dość smutnego obrazu ogólnego są wyjątki: bywają szkoły, w których dyrekcja, nauczycielstwo i rodzice są blisko i serdecznie związani ze sobą, te szkoły zwykle są przepełnione.

Danja. Inicjatywa organizowania zebrań rodzicielskich wyszła z jednego gimnazjum prywatnego, w ślad jego poszły w krótkim czasie wszystkie gimnazja państwowe, miejskie i prywatne. Istnieje szereg stowarzyszeń rodzicielskich, które mają za zadanie interesować się wszystkiem, co dotyczy szkoły, a więc: higjeną, działalnością wychowawczą szkoły, sprawami związanemi z koedukacją, metodą pracy domowej i t. d. Jest pewne zbliżenie między rodziną i szkołą, co sprzyja wywieraniu doniosłego wpływu moralnego na dziecko.

Holandja. Od r. 1921 współpraca domu i szkoły została zalegalizowana dla szkół publicznych powszechnych. W szkołach średnich i zawodowych niema żadnej legalizacji pod tym względem. W szkołach tych odbywają się zebrania rodziców, na których przewodniczy dyrektor, a obecność nauczycieli jest obowiązkowa. Tematem tych konferencyj są zagadnienia wychowania i nauczania — rezultaty na podstawie informacyj bardzo dobre, zainteresowanie rodziców stale wzrasta, udział ich coraz liczniejszy. Szerokie zastosowanie mają w Holandji wizyty indywidualne nauczyciela w rodzinie dziecka.

Z krajów pozaeuropejskich duże zainteresowanie współpracą domu i szkoły wykazuje Brazylja.

Praca skupia się tu przy parafjach. Rodzice są uważani jako wychowawcy powołani opatrznościowo, szkoła powinna być dalszym ciągiem rodziny. Nawet zgrupowania parafjalne i patronaty sportowe o charakterze wybitnie wychowawczym spotykają się z zarzutem, że osłabiają życie rodzinne i autorytet ojca, oddalając dziecko od domu. Niektóre referaty wyrażają poglądy bardzo krańcowe pod tym względem. A jednak nie należy zapominać, że nie wszyscy ojcowie rodzin są patrjarchami biblijnymi.

Obok wstecznych, ciemnych poglądów zdarzają się projekty bardzo ciekawe, jak np. projekty pogadanek radjowych dla rodziców, artykułów na tematy rodzinne, kursów dla rodziców i t. d.

Nauczyciele żalą się, że kontakt z rodziną jest dość trudno podtrzymać, rodziców zajmuje przeważnie tylko to, co dotyczy ich dziecka, na sprawy ogólno-wychowawcze pozostają przedziwnie obojętni. Szkoły pragną wprowadzić zwyczaj, aby rodzice, oddając dziecko do szkoły, wypełniali jaknajdokładniej kartę z pytaniami, tyczącemi się usposobienia dziecka, jego charakteru, skłonności, upodobań i t. d. W ten sposób niewiedza nauczyciela o dziecku, które jest mu powierzone, zmalałaby. Byłaby więc okazja do pobudzenia rzeczywistej współpracy wychowawcy-nauczyciela i rodziców nad kształceniem charakteru dziecka — porozumianoby się i myślano wspólnie. Na to jednak jest niezbędna atmosfera wzajemnego zaufania. Pomysł stosowania takich kwestjonarjuszy wyszedł z Francji, autorem jest P. Sabatier, który twierdzi, że rodzice i szkoła powinni zawrzeć pakt między sobą: dziecko nie powinno wiedzieć, że się sprzymierzono dla jego dobra przeciw niemu. P. Hunziker uważa, że taki pogląd bynajmniej nie jest słuszny — należy właśnie uciec się do woli dziecka, o ile tylko to jest możliwe, gdyż tylko z jego współudziałem poprawi się jego charakter — tylko w ten sposób formuje się człowiek. Dziecko ma prawo do czynnej postawy, do udziału w kształtowaniu swej własnej osobowości. Żaden nauczyciel nie powinien uważać się za zdolnego do poznania dziecka bez udziału i pomocy rodziców.

Koła Rodzicielsko-nauczycielskie powstawały w Brazylji z impulsu ministerstwa oświaty pod nazwą Kół Matek. Ale ani Koła Matek, ani Koła Rodziców nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Przypuszczalną przyczyną niepowodzenia jest tu szablon, regulamin zgóry przykrojony, bez względu na lokalne potrzeby i zainteresowania, brak znajomości terenu.

Zebrania, konferencje i imprezy mało interesują rodziców, działalność Kół jest bardzo skromna i pod względem praktycznym i pod względem moralnym. Organizatorowie popełniają jeden błąd: dają rodzicom rzecz przygotowaną, a tymczasem trzeba zacząć od zainteresowania ich, od powzięcia chociażby pozornie o d n i c h inicjatywy, przy i c h współpracy należy organizować wszelkie imprezy, wprowadzić rodziców w codzienne życie szkoły, zapoznać ich z dążeniami wychowawczemi szkoły. Z nimi urządzać i organizować, a nie dla nich. Nigdy nie zaczynać od statutu, ale od stworzenia atmosfery zaufania — regulaminy później. Przytem niezmiernie ważnym czynnikiem jest to, aby nauczyciel, nietylko dyrektor, naprawdę chciał tego kontaktu, aby nie trzymał się nauboczu, nieufny, obawiając się wtargnięcia rodziców w życie szkoły. (D. c. n.)

*Janina Rendznerowa.*

## III-cia polska konferencja psychotechniczna

W dniach 6—7 stycznia 1936 r. w Warszawie odbyła się III-cia konferencja psychotechniczna. Udział w konferencji wzięli uczeni specjaliści z całej Polski — ich obrady miały na celu omówienie sprawy rozwoju psychotechniki, — nauki, zmierzającej do usprawniania życia i pracy ludzkiej. Przedmiotem psychotechniki są, między innemi i badania pracy ucznia, rozpatrywanej ze stanowiska psychologji dziecka, i badania uzdolnień abiturjenta szkoły,

przeprowadzane ze względu na wybór przyszłego zawodu dla młodzieńca. Dla pisma rodzicielskiego najciekawszą będzie właśnie ta strona obrad, która dotyczyła badań psychiki ludzkiej i zagadnień z dziedziny porady zawodowej, ponieważ wyniki takiej pracy naukowej wiążą się z praktycznemi wskazaniami dla rodziców i wychowawców.

Badaniem psychiki ludzkiej zajmował się prof. Szuman w swoim ciekawym referacie p. t. „Typologja inteligencji". Analiza inteligentnych zachowań ludzkich wykryła szereg czynników, składających się na takie zachowania. Człowiekiem inteligentnym nazwiemy osobnika, który jednocześnie uważnie obserwuje, dobrze pamięta, żywo sobie wyobraża i poprawnie rozumuje. Subtelne badania wykazują, że poszczególne czynniki, tkwiące w przejawach inteligencji, występują i w różnym stopniu np. mniejsza lub większa pamięć i różna jakościowo, np. dwaj ludzie, uznani za inteligentnych, mają dobrą pamięć i dobrą wyobraźnię, ale jeden lepiej pamięta i lepiej wyobraża sobie fakty historyczne, inny — fakty przyrodnicze. Teoretyk łatwiej rozstrzyga zagadnienia przy biurku — praktyk orjentuje się lepiej w rzeczywistych sytuacjach życiowych, a i teoretyk i praktyk mogą być zarówno inteligentni. Stwierdzenie stale powtarzających się związków pomiędzy poszczególnemi cechami, wykrywanemi podczas badania inteligencji, prowadzi do wyróżnienia typów inteligencji. Rozpoznanie typu inteligencji przez psychologa może się stać źródłem cennych wskazań dla wychowawczej pracy pedagoga i rodziców.

Dla poznania jednostki ludzkiej wysunięto obok badań umysłowości i badania charakteru i temperamentu. Wogóle, zagadnienie badania charakteru i temperamentu występuje jako jedno z naczelnych zagadnień III-ej Konferencji psychotechnicznej. Zajmują się niem liczni referenci, figuruje ono w szeregu wniosków, wysuniętych i uchwalonych przez Konferencję. To stanowisko fachowych uczonych jest specjalnie interesujące dla rodziców, ponieważ już V-ty Międzynarodowy Kongres Wychowania Rodzinnego w Brukseli (jak wiemy ze sprawozdania p. Rendznerowej w Nr. 1 naszego pisma) podkreślił ważność badań psychologiczno-pedagogicznych nad charakterem ze względów praktyczno-wychowawczych.

O ważności badań charakteru i temperamentu mówił prof. Kreutz w referacie p. t. „Kilka uwag o badaniu osobowości jednostki". Przez „osobowość" — rozumie prof. Kreutz — zespół wszystkich cech i dyspozycyj psychicznych i fizycznych jednostki ludzkiej. Każda osobowość posiada indywidualną strukturę, a w tej strukturze wyróżniamy różne dyspozycje. Przy kierowaniu jednostki do zawodu nie wystarczy poznanie jej dyspozycyj intelektualnych — koniecznością jest poznanie i dyspozycyj emocjonalnych t. j. temperamentu i dyspozycyj wolicjonalnych t. j. charakteru. Dyspozycyj nie poznajemy bezpośrednio — objawiają się one za pośrednictwem symptomów — podobnie, jak np. w medycynie rozpoznaje się choroby przez symptomy, więc symptomem odry jest charakterystyczna wysypka, zapalenia płuc — szmery w płucach i t. d. i t. d.

Symptomem temperamentu i charakteru może być i fizjognomja człowieka i jego charakter pisma. W związku z temi wywodami mówił prelegent o metodach badania charakteru i temperamentu (referat prof. Kreutza ma się ukazać w najbliższym N-rze „Encyklopedji Wychowania").

Badaniom charakterologicznym były również poświęcone referaty, omawiające stosowanie ankiet o skłonnościach. Ankiety takie mają na celu ujawnienie określonych cech charakteru, niezbędnych przy wykonywaniu różnych

czynności zawodowych. Więc np. w tak zwanych zawodach opiekuńczych (pielęgniarki, ochroniarki, higjenistki, opiekunki niemowląt i t. d.) wymagana jest łagodność, cierpliwość, opanowanie..., na stanowisku kierowniczem pożądane poczucie sprawiedliwości, zdolności organizacyjne, życzliwe nastawienie dla ludzi i t. d. Ankiety o skłonnościach mają formę szeregu prostych pytań, dotyczących upodobań i ulubionych zajęć dziecięcych w domu, w szkole, w przebywaniu z kolegami, zwierzchnikami. Ankiety takie są stosowane od kilku lat w wielu poradniach zawodowych z bardzo dobrym wynikiem.

Oprócz referatu o charakterze badawczym — wspomnimy tutaj jeszcze o referatach o charakterze sprawozdawczym, obrazujących stan poradnictwa zawodowego i badań psychotechnicznych w Polsce. Mówiąc o działalności poradnictwa podkreślimy współpracę pomiędzy poradniami zawodowemi — a rodzicami i szkołą.

Poradnie zawodowe nie poprzestają na bezpośredniem poznaniu dziecka, odbywają jeszcze i wywiady z rodzicami, ażeby poznać młodzież w oświetleniu rodziny. Któż tyle wie o ulubionych zajęciach, upodobaniach, usposobieniu i temperamencie dziecka — jak uważna i kochająca matka? Dlatego też wywiad z rodzicami stanowi jeden z ważnych etapów pracy w poradnictwie zawodowem. Pomiędzy szkołą a poradą zawodową nawiązano ścisłą współpracę, której najbardziej opracowaną formę stanowią karty indywidualne ,wypełniane przez szkołę, ułatwiające doradcy zawodowemu szybsze zorjentowanie się co do indywidualnych cech dziecka, zgłaszającego się o poradę. Obok wywiadów i informacyj posiłkuje się poradnictwo i badaniami psychotechnicznemi. Naogół, przeprowadza się w szkołach badania zbiorowe, uzupełniane w niektórych przypadkach badaniami indywidualnemi.

Badania psychotechniczne stosuje się nietylko przy wyborze zawodu, ale i przy wyborze kandydatów — do szkół zawodowych i ogólnokształcących. Młodzież, przechodząca do gimnazjów ze szkół powszechnych jest poddawana badaniom psychotechnicznym — również badani są kandydaci do poszczególnych szkół zawodowych. Badania te mają umożliwić odpowiednio uzdolnionej młodzieży — dostęp do odpowiednich szkół.

Pracy psychotechnika przyświeca hasło XX wieku „odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu".

*Jadwiga Zawirska.*

## LEKTURA DLA RODZICÓW

### Abyśmy nie błądzili poomacku

Pomimo coraz głośniejszych nawoływań pedagogów-specjalistów, ciągle jeszcze sobie naogół nie zdajemy należycie sprawy z tego, jak wielkich nieraz powikłań w życiu naszych dzieci (a więc, tem samem, i w naszem) jest przyczyną nasze niedostateczne obznajmienie się z podstawami psychologji. Psychologji ogólnej i, przedewszystkiem, psychologji dziecka — a raczej psychologji dziecka w związku z psychologją ogólną i na jej tle.

Powikłania te bywają bardzo różnorodne, czasem bardzo ważkie w skutkach. Niejeden z naszych mimowolnych błędów wychowawczych, wynikłych właśnie tylko z powodu niezrozumienia psychiki dziecka, fałszywej oceny jakiegoś z jej przejawów, mści się i na nas i na dziecku poprostu okrutnie. Do-

prowadzić może aż do spaczenia charakteru dziecka — do osłabienia jego sił żywotnych, podcięcia wiary w siebie, — zwłaszcza zaś do szeregu konfliktów pomiędzy dzieckiem i nami, do bolesnych rozdźwięków i utraty tego najcenniejszego z naszych skarbów, jakim jest zaufanie dziecka do nas. Wydaje nam się wówczas, że spotkała nas jakaś niezasłużona krzywda — probujemy wszystkiemi siłami przeciwstawić się temu złu, probujemy nawiązywać te rwące się nici naszego najgłębszego związku z dzieckiem. Lecz ileż razy jest już na to zapóźno — znów wcale nie wiemy, czemu, — znowu skarżymy się na „niewdzięczność" dziecka, na niedocenianie przez dzieci naszych wysiłków i nawet naszych poświęceń dla nich.

I wcale niekoniecznie przyczyną takich nieszczęść (bo nieszczęściem jest to zawsze, czy w mniejszym, czy w większym stopniu) — jest nasza zbytnia wobec dziecka surowość, lub brak dostatecznej o nie troski. Przeciwnie: czasem właśnie rodzice, którzy się o dziecko troszczą najbardziej i najserdeczniej, aż bodaj nazbyt starannie śledzą jego rozwój — napotykają nagle na swej drodze przeszkody, obracające wniwecz ich pracę i dobre chęci, — patrzą z głębokim smutkiem na to, jak wyrasta chwast tam, gdzieby powinny kwitnąć tylko kwiaty.

Nieraz martwimy się tak bardzo jakiemiś przejawami charakteru i umysłowości dziecka, które nam wcale nie powinny dawać powodu do zmartwień. Wydaje nam się, że są to przejawy nienormalne, probujemy z niemi walczyć — gdy tymczasem są to rzeczy najzupełniej zwykłe, które ustąpiłyby same przez się, nasza zaś ingerencja może więcej szkody przynieść, niż pożytku. Zdarza nam się wyolbrzymiać pewne fakty w życiu i rozwoju dziecka, niedoceniać natomiast innych, na które właśnie należałoby zwrócić baczną uwagę. Zdarza nam się — zwłaszcza tym rodzicom bardzo troskliwym — przemęczać umysł dziecka nadmiernem jego „rozwijaniem", szarpać jego nerwy przedwczesnem zapoznawaniem go ze zjawiskami, których ono jeszcze przeżyć nie jest w stanie.

Zwłaszcza w pierwszych latach życia dziecka, pod wieloma względami decydujących dla jego dalszego rozwoju, fakty takie widzi się bardzo często. I, podczas gdy już dzisiaj każda kulturalna matka wie doskonale, jak takiego małego człowieczka należy odżywiać i ubierać — słowem, jak postępować dla zapewnienia mu najlepszych warunków fizycznych, higjena umysłowa dziecka jest jeszcze dla ogromnej większości matek tajemnicą. Takie sobie przypominam zdarzenie z własnej mojej „praktyki" na tem polu: moja, dwuletnia wówczas, córeczka obdarzona była ogromną pamięcią. Bez trudu powtarzała wierszyki, które jej czytałam; nie myląc się nigdy, wskazywała w książce to, co chciała, aby jej jeszcze raz przeczytać. Chwaliłam się tem, pełna dumy, lekarzowi-pedjatrze. Odpowiedział mi: pani chce chyba dziecko wpędzić w chorobę nerwową? — Ależ ja jej tych wierszy nie uczę! — To nic! pani nie ma prawa dopuścić, aby ona sama ich się uczyła. Musi pani jej rozwój umysłowy powstrzymywać. Niech jej pani da do zabawy kota albo psa — tylko nie książki z obrazkami, nie powiastki i nie wiersze. I dodał: bo wy, inteligentne matki, wiecie, ile dziecku trzeba i można dać kaloryj i witamin, i wiecie, że zachoruje, gdy ich dostanie za dużo; — ale ciągle nie umiecie się zorjentować w tem, że umysł dziecka jest wcale nie mniej wrażliwy, niż jego brzuszek, i też musi ucierpieć, gdy mu się daje tego umysłowego pokarmu zbyt wiele!

Oczywiście, miał rację. Ja zaś miałam szczęście, że on właśnie opiekował się moją dziewczynką. Ale przecież nie każdy lekarz uważa za potrzebne rozszerzać zakres swej opieki nad dzieckiem i na te dziedziny. Niekażda też

matka może sobie dzisiaj pozwolić na stałe, systematyczne konsultacje z pedjatrą, gdy dziecko jest fizycznie całkiem zdrowe!

Tembardziej więc potrzebna jest nam taka pomoc ze strony odpowiednich książek. Książek, któreby nie były dla nas za trudne i nie obarczały nas zbytnim balastem technicznych terminów i szczegółów, ale któreby dawały jednak pełen obraz rozwoju psychiki dziecka na tle jego rozwoju fizycznego z jednej strony i — z drugiej — na tle psychiki człowieka wogóle, z uwydatnieniem różnic psychiki człowieka dorosłego i dziecka.

Taką właśnie książką, niezwykle cenną pod każdym względem, jest ostatnio wydany przez „Książnicę - Atlas" — „Zarys psychologji w związku z rozwojem psychiki dziecka" *prof. Stefana Baley'a*. Duże to dzieło (przeszło 400 stron) i oparte o najnowsze zdobycze wiedzy na tem polu. Wszystko zatem znaleźć można, czego potrzeba dla zorjentowania się w strukturze psychicznej swego dziecka i dla rozsądnego jej śledzenia. I wszystko to podane jest w takiej formie, że je zrozumie każdy przeciętnie inteligentny i oczytany człowiek, który żadnych specjalnych studjów z dziedziny psychologji, anatomji i fizjologji nie ma za sobą. Nietylko zrozumie: będzie je czytał z największem zainteresowaniem, niemal z pasją.

Od pierwszych miesięcy życia dziecka aż po jego lata młodzieńcze przeprowadzi nas ta książka, pozwalając nam unikać błędów wychowawczych, ułatwiając najwłaściwsze kierowanie rozwojem charakteru i umysłowości naszych dzieci, dając podstawę do rozumnego wnikania w jego przejawy, niejako prowadząc nas na tej arcytrudnej ścieżce za rękę, dopomagając na każdym kroku w tem najmilszem naszem, lecz jakże odpowiedzialnem zadaniu.

Każdy ojciec i każda matka powinni się z tą książką zapoznać. Nieocenione odda im ona przysługi — jak prawdziwie najlepszy i najwierniejszy przyjaciel.

*H. Szyllerowa.*

## RADJO A MY

### Dyskusja radjowa na temat — „Czy słuszne jest hasło wszystko dla dziecka"

Co środa o godzinie siedemnastej nadawany jest w Polskiem Radjo odczyt z działu — „Dyskutujemy". Jak sama nazwa wskazuje chodzi tu nie o podanie informacyj czy gotowych poglądów, ale o poruszenie zagadnień ważnych, ciekawych, mogących wywołać ożywioną wymianę zdań i tem samem przyczynić się do pobudzenia myśli. Jest to typ audycji nowy, wprowadzony u nas dopiero od paru miesięcy i stąd może jeszcze nie wszystkim znany. Przedewszystkiem zaraz na wstępie wątpliwość: jak można dyskutować z prelegentem radjowym, słuchając go tylko przez głośnik czy słuchawki, bez możności bezpośredniego kontaktu? Poniekąd można, ale to już sprawa wtórna. Ważniejsza od niej jest dyskusja pomiędzy radjosłuchaczami, którą właśnie mają wywołać nadane odczyty. U osób stojących już na pewnym poziomie intelektualnym istnieje pragnienie wypowiedzenia się, co do całego szeregu zjawisk życiowych, potrzeba usłyszenia poglądu innych ludzi wreszcie potrzeba wspólnego omówienia interesujących zagadnień. Na to jednak, aby podobna wymiana myśli nie stała się jałową pogawędką musi ona być oparta o jakąś podstawę, temat musi być sformułowany i oświetlony możliwie bezstronnie przez oso-

bę kompetentną. Tę rolę właśnie spełnia prelegent radjowy. Przemawia on do grupy zebranej przy głośniku podając w ciągu dwudziestu minut najważniejsze objaśnienia tematu, wysuwając tezy i pytania do dyskusji. Na tem kończy się jego zadanie; dalszą pracę muszą już spełniać sami zebrani omawiając w dalszym ciągu wysunięte kwestje. Rezultat tej dyskusji posłany do Radja, czy to w formie protokółu, czy poprostu listu stanowi cenny materjał orjentacyjny zarówno dla prelegenta jak i dla kierowników działu. Wyłaniają się coraz nowe tematy, nowe zapotrzebowania. Kontakt został nawiązany.

Nietylko zresztą kontakt grupowy. Osoby samotne, nie mające możności wzięcia udziału bezpośredniego w grupie dyskusyjnej nadsyłają również swoje uwagi i poglądy, przyczyniając się w ten sposób do wspólnej wymiany myśli.

Jaka jest reakcja na dotychczasowe odczyty? Jak się przedstawia w praktyce organizacja grup dyskusyjnych? Pod tym względem panuje wielka różnorodność zależnie od warunków i możliwości. A więc powstają grupy zespołowe tworzone z pośród członków danej organizacji, grupy prywatne osób łączących się poprostu dla nawiązania kontaktu myślowego, grupy rodzinne, dla których wspólne dyskutowanie staje się jednym łącznikiem więcej i pierwszorzędnym środkiem wychowawczym jeżeli chodzi o stosunek rodziców do dzieci, wreszcie grupy fachowe, zainteresowane specjalnie danym tematem. Sposób prowadzenia dyskusji jest też bardzo indywidualny, począwszy od formalnych zebrań z sekretarzem i protokułem, skończywszy na zwykłej rozmowie. W każdym razie te zespoły, które spróbowały zastosować nową formę zebrań radjowych są zgodne co do jej oceny: stwierdzają, że przyczynia się ona do ogromnego ożywienia życia intelektualnego (szczególnie na prowincji) do zżycia uczestników dyskusji i do rozświetlenia całego szeregu żywotnych zagadnień.

Z cyklu nadawanych odczytów dyskusyjnych dwa poświęcone były pytaniu: „Czy słuszne jest hasło — wszystko dla dziecka". Prelegentka dr. Róża Czaplińska-Mutermilchowa w pierwszym odczycie omówiła zagadnienie od strony dziecka, w drugim od strony matki i wychowawcy. Mieliśmy możność zapoznania się z listami i protokułami nadesłanemi do radja. Stos listów pisanych przeważnie przez rodziców i nauczycieli najlepiej świadczy o zainteresowaniu, jakie wzbudził temat. Prelegentka wysunęła następujące pytania:

1. Czy dziecko od początku powinno mieć swój udział w troskach rodziny i społeczeństwa?

2. Dla kogo wychowujemy dziecko: dla siebie, dla niego samego, czy dla społeczeństwa?

3. Jak wychowywać dziecko na dobrego obywatela, dając mu jednocześnie radość życia?

4. Jak pogodzić zawodową pracę kobiet z wychowaniem dziecka?

5. Czy matka ma prawo do swego osobistego życia, czy też powinna wszystko poświęcić dla dziecka?

6. Czy matka, która wszystko dziecku poświęciła, ma prawo żądać, aby dziecko zkolei poświęcało dla niej osobiste życie?

Ze względu na ramy tego artykułu niepodobieństwem jest przytoczyć wszystkie głosy w tej dyskusji, należy się ograniczyć do podania poglądów najbardziej charakterystycznych, które zilustrują najlepiej jej przebieg. W odpowiedziach na pytanie pierwsze zarysowały się bardzo wyraźnie dwa stanowiska: pierwsze mające zresztą mniej zwolenników, twierdzące, że od

dziecka należy możliwie odsuwać wszelkie troski rodzinne i społeczne, a to ze względu na wielką wrażliwość dziecka oraz na to, że ma ono swoje zmartwienia i przeżycia, które jakkolwiek często niedoceniane przez dorosłych są dlań jednak naprawdę ważne i ciężkie. Wprowadzenie dziecka w troski rodziców i otoczenia budzi w niem strach przed życiem i zniechęcenie. Po co uprzedzać to, co z konieczności życie samo stawia przed każdym człowiekiem.

Na to odpowiadają inni: właśnie dlatego, że życie każdego człowieka jest trudne, trzeba dziecko do niego przygotować, trzeba je zahartować, aby się potem nie załamało. Odsuwanie wszelkich trudności wydelikaca i wyrabia egoizm. Jednak bezwzględnie chodzi o formę, w jakiej wprowadzamy dziecko w nasze kłopoty. Musi on mieć przekonanie, że są to rzeczy przejściowe, które przeminą, które dadzą się usunąć przez wysiłek zbiorowy rodziny. Bardzo trafnie zaznacza jedna ze słuchaczek, że nie należy mówić: „dawniej było lepiej", że przyszłość w znacznej mierze od nas zależy. Zresztą właściwości psychiczne dziecka bronią je od zbytniego przytłoczenia, gdyż jakkolwiek reakcja dziecka jest szybka, ale krótkotrwała i dziecko z łatwością przechodzi do innych wrażeń.

Dla kogo wychowujemy dziecko? Tu odpowiedzi są bardzo różne. Wychowujmy je dla niego samego, dlatego aby mu było dobrze w życiu. Rozwijajmy w niem wartości etyczne, zróbmy z niego pełnego człowieka, a przez to samo stanie się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Chowajmy je dla społeczeństwa, dla niego samego, ale i dla siebie, bo przecież my je chowamy, a więc mamy doń prawo. A wreszcie światopogląd religijny wysuwający nadprzyrodzony cel życia człowieka jako główny cel wychowawczy.

W pytaniu trzeciem znowu starły się dwa poglądy. Pierwszy z nich wysuwa tezę, że dodatnie wartości, jakie wnosi jednostka do życia zbiorowego są uzależnione od jej poziomu, a więc wystarczy rozwijać jaknajpełniej charakter i umysł dziecka, a wtedy spełni ono bezwątpienia wszelkie obowiązki obywatelskie. Drugi pogląd to twierdzenie, że jednak życie społeczne i państwowe wymaga pewnych cech odrębnych i że wobec tego cechy te należy jaknajwcześniej w dziecku wyrabiać. Musimy więc budzić w niem uczucia patrjotyczne, poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, karność, ofiarność społeczną i t. p. Wyrabiać te uczucia należy pozytywnie przez zrozumienie ich wartości państwowych i społecznych. Przechodząc do drugiego odczytu należy stwierdzić, że właściwie pytanie dotyczące pracy zawodowej kobiet wychowujących dzieci nie znalazło rozwiązania. Może rzeczywiście rozwiązanie musi być zupełnie indywidualne, dostosowane do każdego poszczególnego przypadku. Jak to wysuwają nadesłane odpowiedzi należy rozróżniać, czy praca zawodowa jest dla kobiety koniecznością, czy też wybraną dobrowolnie i jaki jest wiek dzieci potrzebujących opieki. Twierdzono, że jednak opieka płatna, która zresztą niezawsze jest możliwa, nie zastępuje opieki matki, z drugiej strony odzywają się głosy, że dobrze zorganizowane zakłady wychowawcze jak żłobki, przedszkola i t. p. przyczyniłyby się do ułatwienia tej sprawy.

Co do pytania piątego, czy matka ma prawo do swego osobistego życia, wątpliwości właściwie nie było. Różnice zdań występowały może raczej co do formy tego samodzielnego życia. W każdym razie przeważał wybitnie pogląd, że dla dobra samego dziecka, dla dobra społeczeństwa kobieta nie może wyrzekać się swojej indywidualności, a przeciwnie powinna dążyć do coraz większego rozwoju umysłowego i moralnego. Stwarza to porozumienie pomiędzy nią a dzieckiem, daje jej możność głębszego wniknięcia w życie nowego pokolenia.

I wreszcie pytanie ostatnie. Tu odpowiedź jest jednomyślna: matka nie może żądać wdzięczności i poświęcenia od dziecka, bo takich rzeczy się nie żąda — one muszą być dawane dobrowolnie. Jeżeli wychowanie dziecka było prowadzone właściwie. to wdzięczność dia wychowawców będzie naturalnem tego następstwem. Dziecko z chwilą gdy dorośnie ma bezwzględnie prawo do własnego życia, co zresztą nie zwalnia go z obowiązku opieki nad rodzicami, o ile ci opieki tej potrzebują.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach przebieg dyskusji. Nadesłane listy po za odpowiedziami na pytania wysunięte przez prelegentkę zawierają jeszcze ciekawe momenty własnych uwag i spostrzeżeń piszących. Z listów tych przebija szczere zainteresowanie tematem. Z niektórych z nich widać, że były pisane bezpośrednio po wysłuchaniu odczytu, jako natychmiastowe reakcje na usłyszane słowa. Są też podawane rezultaty obserwowania bądź to dzieci własnych, bądź szkolnych. Jedna z matek podaje w jaki sposób zaznajamia swego 6-cio letniego synka z trudnościami materjalnemi z któremi walczy jego ojciec i z nędzą dzieci w barakach, wywołując w rezultacie u chłopca chęć pomocy ojcu przez drobne oszczędności i dzielenie się zabawkami z biednemi dziećmi.

Ktoś inny kreśli obraz przykrości na jakie narażona jest matka mieszkająca u dorosłych dzieci, o ile nie umie w ten sposób oddzielić swego życia, aby zostawić im swobodę. W jeszcze innym liście poruszono sprawę prowadzenia dzieci do kina, które nadmiarem wrażeń wywołuje stępienie reakcji bo codziennie przyjemności jak spacer do parku i t. p. Te uwagi nie silące się na stwarzanie teorji, a opierające się na zaobserwowanych faktach są chyba najlepszą formą udziału w dyskusjach.

Protokuły zebrań grupowych z konieczności są lakoniczne i podają raczej wnioski niż przebieg dyskusji, jednak dopiski w rodzaju — „dyskusja była bardzo ożywiona" — „temat wzbudził duże zainteresowanie" — świadczą o tem, że wymiana zdań musiała być żywa. Główny cel nowych audycyj: pobudzenie do przemyślenia zagadnień i sformułowania swych poglądów, został bezwzględnie osiągnięty

*Irena Gombrowicz*

## Z NASZEJ „SKRZYNKI POCZTOWEJ"

### SZANOWNA REDAKCJO!

Trudno byłoby mi nawet wypowiedzieć z jaką szczerą radością powitałam ukazanie się pisma „Rodzina i dziecko". Uważam, że przyszło w samą porę, wtedy, kiedy jego brak dał się już wyraźnie odczuć wielu rodzicom. Bo pismo jest dla rodziców i całe szczęście, że rodzice mogą się również na jego łamach wypowiadać, a nie tylko wytrawni pedagogowie. Rodzice bardzo chcieliby móc się wypowiedzieć również w rożnych kwestjach wychowania dziecka. Dotąd sprawy wychowawcze poruszali tylko specjaliści-naukowcy. Głosy rodziców poprostu nie były uznawane, zauważone, bo nikomu nie przychodziło na myśl brać pod uwagę to, co mogła powiedzieć jakaś matka, czy ojciec bez wykształcenia pedagogicznego. A mnie się zdaje, że to był wielki błąd. Bo rodzice są z dzieckiem od jego urodzenia, są z niem o wiele więcej niż nauczyciele i psychologowie. Rodzice widzą to, czego tamci nie zdążą pochwycić podczas tego okresu czasu, w którym obserwują dziecko nawet naj-

baczniejszemi oczami. Zawsze jest to tylko fragment życia, który nie może dać dokładnego pojęcia o całości.

Spostrzeżenia rodziców mogą wiele pomóc, wyjaśnić, gdy się je połączy z naukowemi twierdzeniami, jak o tem pisze pani Szuchowa w artykule „Kwestja zaufania" w Nr. 1 „Rodziny i dziecka". Ale dotąd rodzice nie mieli gdzie wypowiedzieć tych spostrzeżeń i swoich myśli. Specjalnego pisma nie było, do prasy nie mieli odwagi się zwracać, a zresztą któż słuchał „niefachowego", skromnego głosu rodziców. Nawet i w szkole dosyć sobie lekceważą to, co my o naszem dziecku mówimy. Bo matka nie mając wykształcenia pedagogicznego nie umie mówić o dziecku jak specjalistka wychowawczyni, a gdy mówi zwyczajnie, to się to wydaje często nauczycielom niebardzo mądre.

Teraz powstało takie pismo i, jak nam obiecuje, to będzie owa trybuna, na której wreszcie każdy ojciec czy matka, nawet najmniej wykształceni będą się mogli wypowiedzieć, podzielić swojemi spostrzeżeniami, uwagami, może czasem poradzić, a przedewszystkiem poruszyć na łamach pisma to wszystko, co im się nasuwa w związku z wychowaniem dziecka. Niechaj nawet te najprostsze, najmniej uczone ręce rodzicielskie nie wstydzą się skreślić choć parę słów i wypowiedzieć swoich myśli, bo kto wie, może właśnie to będzie wyjaśnieniem różnych konfliktów, o których się nawet i nie mówi, bo stronę rodziców rzadko się bierze pod uwagę, a które, przyznajmy szczerze, są jednak. Może też uniknie się wielu przykrości, znając cudze doświadczenia i jakoś łatwiej będzie wychowywać. I trzeba jeszcze pamiętać o tem, że wszyscy przecież chcemy dobra naszych dzieci, chcemy je wychować jaknajlepiej. Ten wspólny, wielki cel zbliża nas i łączy wszystkich rodziców. To pismo powstało dla nas, niechaj będzie myślą i duszą rodziców. Żeby tak jeszcze było dostępniejsze dla uboższych kieszeni! Tylko nie leńmy się i nie wstydźmy wypowiadać. Tym razem chcą nas chętnie słuchać.

Na tem kończę mój list przesyłając Szan. Redakcji z głębi matczynego serca szczere życzenia pomyślnego rozwoju pisma i spełnienia celu, jaki sobie nakreśliło.

Z poważaniem

*Marja Wrotkowska.*

Otrzymujemy bardzo wiele listów od naszych czytelników, szczególniej z prowincji, z prośbą o wprowadzenie w czasopiśmie „Rodzina i Dziecko" działu porad wychowawczych.

W wychowaniu dziecka rodzice odczuwają nieraz duże trudności, których rozwiązanie wymaga głębokiego wniknięcia w sytuację i rozpatrzenia jej przez specjalistę: psychologa, pedagoga lub lekarza.

Uważając tę sprawę za niezmiernie ważną postanowiliśmy już w następnym numerze otworzyć proponowany dział i w tym celu nawiązaliśmy kontakt z odpowiednimi fachowcami.

Oczekujemy więc zgłoszeń od rodziców o porady w trudnościach wychowawczych, z czego będziemy się starali sumiennie i życzliwie wywiązać.

REDAKCJA.

# RODZINA I DZIECKO


MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU

Redaktor: JANINA RENDZNEROWA

Przewodnicząca Zespołu Rodziców Grupy Zrębu

Wydawca w imieniu Tow. Kultury i Oświaty

IRENA POSSELTÓWNA

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2 gr. 40

——————— rocznie (10 zeszytów) — zł. 7 gr. 50

PRENUMERATA ULGOWA DLA KÓŁ RODZICIELSKICH opłacających prenumeratę zbiorową (od 10 egzemplarzy) wynosi **70 gr** za numer

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Ujazdowska 20 m. 7, tel. 9.91-08

Zgłoszenia przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych

Redakcja rękopisów nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza